Nr. 145. Lwów — Wtorek dnia 27 Czerwca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 1 ...

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: ... Kwartalna ... Roczna ... 12. Ze zmianą adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Władysława K. | Amosa Pr.
Jutro: św. Leona II Pap. | Tychona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 7
Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy wspólną prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:

kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł. 60 ct.

Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu."

Prenumerata zaś na sam PRZEGLĄD wynosi jak dotąd:

kwartalnie 3 zł.
miesięcznie 1 zł. 10 ct.

Administracya „Przeglądu"

Przegląd polityczny.

Lwów 26 czerwca.

Jenerał Hurko obchodzi teraz dziesięciolecie swych rządów w Królestwie Polskiem. Oczywiście, wszyscy jego podwładni składają mu powinszowania i życzenia, między nimi powstał nawet projekt utworzenia jakiejś fundacyi, która byłaby wiekuistą pamiątką jego russyfikacyjnej działalności, z Petersburga nadesłano mu mnóstwo telegramów, a prasa rosyjska uczciła ten wypadek szumnemi odami; jedno tylko społeczeństwo polskie, społeczeństwo rządzone przez tego pana zachowało ponure milczenie, stanowiące wymowny kontrast z temi owacyami świata urzędowego i rosyjskiego. Inaczej też być nie mogło. W męczeńskiem życiu Królestwa Polskiego rządy jenerała Hurki stanowią najboleśniejszy peryod. Dla mazowieckiej ziemi stał się on tem, czem dla litewskiej był Murawjew, może nawet więcej niewinnej krwi przelał, liczniejszych gwałtów dokonał w lochach warszawskiej cytadeli. Ustawiczny terroryzm i nieubłagane tępienie naszej narodowości, naszego Kościoła i naszej własności — to są znamiona jego rządów. Przybył on do Warszawy bardzo prędko po wstąpieniu na tron Aleksandra III, jako ten, na którego całe stronnictwo katkowowskie wskazywało, wołając, że to jest człowiek najwłaściwszy do ostatecznego zrujnowania Królestwa. Wypadek chciał, że ludzki i uczciwy Albedyński zmarł niespodziewanie, co ułatwiło nominacyę Hurki. Rozsiadł się on w warszawskim zamku ze swą żoną, półfrancuską, z domu hrabianką Salis, która niegdyś w Paryżu, w domu swych rodziców, żyła wyłącznie w towarzystwie polskiem, a potem, dla lepszego zaznaczenia swych uczuć moskalofilskich, przyjęła prawosławie i jakby dręczona wyrzutami sumienia, stała się istną Herod-babą, brutalną, znieważającą, dziką Maryą Andrejewną. Hurko robił swoje, ona swoje. Hurko zlał krwią ziemię podlaską, począł tępić krajowy przemysł, wymyśliwszy inną taryfę kolejową z Polski do Rosyi, a inną, znacznie tańszą, w odwrotnym kierunku, zreformował sądy gminne w ten sposób, żeby żaden Polak nie mógł zostać sędzią, wprowadził kodeks rosyjski, wykluczył polski język z urzędów gminnych, potem z kolei, w końcu z ochronek i szpitali, nabudował mnóstwo cerkwi, a ogromnie utrudnił wszelkie naprawianie kościołów, aby co rychlej zmieniały się w ruiny, zamykał seminarya duchowne, a obok tego wszystkiego nie przestawał ani na chwilę napełniać lochów cytadeli warszawskiej ludźmi zupełnie niewinnymi, byle trwał terroryzm. Równocześnie Marya Andrejewna po to jeno pokazywała się na ulicach, aby dotkliwie obrażać ludność, otoczyła się zausznikami, którzy znosili jej różne plotki i żarty, kursujące o niej, a ona za te dowcipy mściła się z okrucieństwem Katarzyny II-iej. Z cenzury warszawskiej zrobiła trybunał inkwizycyjny, w którym skoncentrowała wszystkie druki polskie, wydawane nietylko za granicą, ale nawet w Rosyi, wreszcie tak utrudniła dziennikom warszawskim otrzymywanie poczty, że wydawanie gazet stało się nadzwyczaj kosztownem i męczącem. Ściganie prasy polskiej i wymyślanie w rosyjskich dziennikach na Polaków, to jej specyalny dział; przyznają to nawet Rosyanie, sławiąc ją teraz jako doskonałą pionierkę „rosyjskiej sprawy." Jakoż rzeczywiście pod jej komendą znajdują się wszyscy korespondenci z Królestwa do petersburskich i moskiewskich dzienników, ona także dyryguje całą cenzurą, postawiwszy na jej czele swą kreaturę, przechrztę Jankulia. — Taka jest dziesięcioletnia działalność tej pary, która zatem bardzo się zasłużyła drapieżnym russyfikatorom. Nie dziw tedy, że ten krótki jubileusz święcą oni tak hucznie, sławiąc Hurkę jako doskonałego wykonawcę myśli Murawjewa, Czerkaskiego i Samaryna. Jeśli to są laury, niech one mu zostaną!

W sobotę odbyły się uzupełniające wybory w całych Niemczech, z wyjątkiem Bawaryi, gdzie z powodu krajowego święta odłożono wybory na dziś, i z wyjątkiem w. ks. badeńskiego, gdzie także przesunięto wybory na dzień dzisiejszy z powodu imienin wielkiego księcia. Dotychczas nie jest jeszcze dokładnie znany ostateczny rezultat tych wyborów, wiadomo jednak, że obie frakcye postępowe zostały zupełnie rozbite, bo grupa Richtera liczy tylko 19-tu członków, a grupa Rickerta składa się zaledwo z pięciu. Socyaliści zdobyli wiele nowych mandatów, z Berlina wzięli wszystkie oprócz jednego, który się dostał radykaliście Langenhausowi, opanowali także wiele innych miast. Głośni postępowcy Virchow, Baumbach i Munckel wszędzie przepadli, zwyciężeni przez socyalistów, których w nowym parlamencie będzie tylu, że już teraz żądają oni, aby jeden wice-prezydent był z ich obozu. Najsilniejszem stronnictwem w przyszłej izbie będzie katolickie centrum, ale odmienne od dawnego, zdemokratyzowane, pozbawione dawnych wodzów Schorlemera, Huenego, Bellestrőma. Do godziny 10-ej wieczorem w sobotę liczono, że Polacy posiadają pewnych 14 mandatów, a 3 prawdopodobne. Ostateczną cyfrę znajdą niezawodnie czytelnicy w telegramach, które dziś nadejdą. Zdaje się, że nasze Koło wejdzie do parlamentu co najmniej w dawnej liczbie piętnastu, być jednak może, iż zdobyliśmy bodaj jeden nowy mandat. Jednak gdybyśmy nawet nic nie zdobyli nowego, zawsze przecież rezultat wyborów będzie świadczył, że germanizacyjna akcya, prowadzona z ogromną siłą od lat wielu, nie osłabiła naszej moralnej siły, lubo fizyczną bardzo podcięła. Pamiętać trzeba, że wybory wypadły w czasie bardzo dla nas niewygodnym, bo wtedy, gdy przeszło 300 tysięcy naszego ludu znajduje się na robotach w zachodnich Niemczech. Jeśli pomimo tego zdołaliśmy utrzymać dawną siłę Koła, to dowód, że podczas jesiennych wyborów do pruskiego sejmu wystąpimy jeszcze energiczniej, co też dla nas jest o wiele ważniejsze, bo głównie w sejmie rozstrzygają się nasze sprawy.

Dziś jeszcze niepodobna nawet w przybliżeniu ocenić jak rozłożą się głosy w parlamencie podczas głosowania nad militarnym projektem. Nie ulega wątpliwości, że większość jest po stronie przeciwników tego projektu, jednakże w Berlinie liczą na jakiś kompromis z katolickiem centrum. Sądzimy jednak, że rząd łatwiej mógł zawrzeć kompromis z dawnem centrum, niż z dzisiejszem, które w wielu kwestyach państwowych (nie społecznych) zapewne stanie na gruncie zbliżonym do socyalistycznego. W ogóle całe wybory można uważać za silny odruch społeczeństwa przeciw autokratycznym dążnościom, wyrażanym niejednokrotnie takimi zdaniami, jak „Tak chcę, tak rozkazuję", albo „Najwyższem prawem jest wola panującego." Wzrost stronnictwa socyalistycznego nie jest bowiem dowodem wzrostu socyalistycznej idei w narodzie, lecz jest wyrazem niezadowolnieni z cezarystycznych skłonności.

KORESPONDENCYE.

Poznań 22 czerwca.

(S.) Tak więc dzięki niepatryotycznemu wystąpieniu p. Szymańkiego i jego ajentów przyszło tu w Poznaniu przy wyborach do parlamentu po raz pierwszy do ściślejszego wyboru pomiędzy p. Cegielskim, legalnym kandydatem polskim, ogłoszonym przez komitet prowicyonalny, a p. Hoffmayerem Niemcem-konserwatystą. Falanga *Orędownika* użyła wszelkich środków, aby zohydzić w oczach biedniejszych wyborców kandydaturę p. Cegielskiego, puściła nawet w świat plotkę, że dotychczasowy poseł poznański miał się gdzieś z pogardą wyrazić o robotnikach, że dla nich sześć marek zarobku na tydzień — to za nadto — i udało już się rzeczywiście osiągnąć cel zamierzony, gdyż p. Cegielski, który przed trzema laty otrzymał 12 tysięcy głosów, zdobył ich tym razem w Poznaniu w obydwu powiatach poznańskich tylko 9413, z reszty (blisko 3000) otrzymał p. Szymański 1870, socyalista Morawski około 700 gł. (w r. 1890 miał socyalista coś 400 — obecnie 102 głosy); pozostała część, zbuntowana, nie chcąc głosować ani na p. Szymańskiego, ani na socyalistę, wstrzymała się wogóle od głosowana. Dziwna rzecz, że kiedy we wszystkich innych okolicah Niemiec wolnomyślni ponieśli straszną klęskę, u nas, w samym Poznaniu, liczba głosów, która na nich padła, wynosiła w dwójnasób.

Wobec faktu, że do ściślejszych wyborów przyszło pomiędzy p. Cegielskim a Niemcem Hoffmayerem, trzeba się było p. Szymańskiemu zdecydować, czy partyi swojej kazać się wstrzymać od głosowania, czy też kazać jej głosować na p. Cegielskiego? P. Sz. i jego główni adherenci byliby chętnie głosami swymi nawet p. Hoffmayerowi dopomagali do zwycięstwa, ale czuli, że tak daleko nie poszłaby za nimi misera plebs, którą przy pierwszych wyborach otumanić zdołali — i dla tego robiąc dobrą minę wydał jakiś samozwańczy komitet odezwę, podpisaną przez rurmistrza Offierskiego, Skrzypczaka, Matuszewskiego czeladnika stolarskiego i jakiegoś kupca Zabłockiego (znany bliżej tylko pierwszy, rurmistrz, jako długoletni zwolennik *Orędownika*, reszta figury z pod ciemnej gwiazdy), w której wyraziwszy radość swoją z powodu porażki p. C. przy pierwszych wyborach, zaleca swym stronnikom, aby teraz, gdy chodzi o wybór pomiędzy Polakiem a Niemcem, oddali swe głosy wspaniałomyślnie polskiemu kandydatowi... Wspaniałomyślność ta zupełnie niepotrzebna, bo choćby się wszyscy ci, co głosowali za p. Szymańskim, wstrzymali w przyszłą sobotę (wybór ściślejszy) od wyborów, wybór p. Cegielskiego jest zapewniony, tem bardziej, że wolnomyślni wyborcy postanowili nie głosować na konserwatystę, jako na zwolennika antysemityzmu. Że zresztą p. Sz. i jego zwolennicy zaleciwszy głosowanie za p. Cegielskim nie działali i nie myśleli szczerze, na to dowód w tem, że, kiedy przed pierwszemi wyborami rozwinęli bajeczną agitacyę — teraz, gdy chodzi o wybór Cegielskiego, poprzestali na wydaniu wspomnianej odezwy i założywszy spokojnie ręce ani myślą naprawić złego, jakie spowodowali przez swoje rozdwojenie.

Ale kara nie minęła tym razem winowajcy. Od *Orędownika* odwróciły się wszystkie porządniejsze żywioły, które nie aprobowały postępowania p. Szymańskiego w ostatnich czasach, ale zawsze jeszcze wierzyły, że zamiary jego są uczciwe, i że mu chodzi istotnie o podniesienie duchowe warstw średnich, choć się do tego zabrał w niewłaściwy sposób. Mianowicie pomiędzy duchowieństwem i wyższą inteligencyą liczył *Orędownik* sporo adherentów, którzy go po cichu popierali i bronili przed skargami tych, co się dopatrzyli w jego zachciankach bardzo zgubnych tendencyi. Ostatnia secesya otworzyła nawet tym pessymistom oczy i od *Orędownika* odwróciła się ta ostatnia garstka poważniejszych osób, — dziś widzimy pod chorągwią *Orędownika* tylko otumanionych i kilka jednostek o bardzo wątpliwej reputacyi, upatrujących od dawna swe główne zadanie w szerzeniu nienawiści stanowej. Że nie piszemy frazesów, na to następujący dowód. Wszystkim tu u nas znającym jako tako stosunki wiadomem było, że największą warownią *Orędownika* w okolicach Poznania były wsie: Konarzewo i Dopiewo, oraz miasteczko Stęszewo.

Tak duchowni w Konarzewie i Stęszewie, jak i inteligentniejsi obywatele w Stęszewie, oraz dzierżawca Konarzewa do ostatniej chwili nie chcieli się pozwolić przekonać, że p. Szymański i jego pismo zdolni są nasze warstwy średnie zaprowadzić na manowce. Dopiero ostatnia secessya i towarzyszące jej okoliczności pouczyły ich nareszcie, jak błędne było ich przekonanie, dowiodły im, że nie o kształcenie warstw średnich i wychowywanie w ich łonie dobrych obywateli chodzi p. dr. Szymańskiemu, lecz o zupełnie inne cele: i oto jak się wzięli za ręce, tak dokazali tego, że w wspomnianych wyżej miejscowościach, w których *Orędownik* miał stosunkowo największą liczbę abonentów i w których gospodarze wiejscy nauczyli się wierzyć mu prawie na oślep, że tedy w tych miejscowościach przy ostatnich wyborach p. Szymański nie otrzymał ani jednego głosu, choć z pewnością na te okolice liczył najwięcej. Tak samo w Górczynie, wsi bardzo bliskiej Poznania, dokąd p. Szymański bardzo często chodzi na przechadzkę i gdzie odwiedza gospodarzy, wpływ duchowieństwa poznańskiego był tak wielki, że w ostatniej chwili udało się jeszcze dla p. Cegielskiego uratować 200 głosów; na p. Sz. padło tylko głosów 50.

Nie ulega więc wątpliwości, że wobec tego wszystkiego, co wam wyżej opisałem, zastęp zwolenników *Orędownika*, mianowicie na prowincyi zmaleje *ad minimum*, ale z drugiej strony tak samo pewną jest rzeczą, że pozostanie mu tu w Poznaniu pewna liczba warchołów, z którą, jeżeli się nie zaradzi złemu, będzie mógł i nadal przeszkadzać zebraniom spokojnych obywateli, zwłaszcza, że mu w tem będą dopomagać *Postęp* i *Goniec*, które przy ostatnich wypadkach manewrowały szczęśliwiej od *Orędownika*, ale w gruncie rzeczy nie wiele co więcej warte są od niego...

Otóż o ile słychać, zaczęła się nareszcie nasza inteligencya ruszać na dobre — i istnieje zamiar założenia wielkiego związku wyborców celem spokojnego przeprowadzania akcyi wyborczej. Związek taki może urządzać zebrania za opłatą pieniężną, na które nie wpuści panów krzykaczów od *Orędownika* i *Postępu* — i dobrze zorganizowany może na przyszłość zupełnie opanować wybory. Więcej o tem pisać chwilowo nie można, bo to dopiero projekt, któremu przedwczesny rozgłos mógłby tylko zaszkodzić.

W zeszłą sobotę odbyło się tu w sali Bazarowej o godzinej 4ej z południa dziewiętnaste walne zgromadzenie członków W e s t y, banku wzajemnych ubezpieczeń na życie w Poznaniu, który pod dyrekcyą dr. Augusta Mieczkowskiego rozwija się bardzo pomyślnie. Czystego zysku było w ostatnim roku 50.477·54 m., który przewyższa bardzo znacznie zyski lat poprzednich, gdyż czysty zysk r. 1891 wynosił 28.300 m., a r. 1890 tylko 20.286 m. W roku obrachunkowym zawarto 821 ugód policowych na 1,791.550 kapitału zabezpieczonego, a ogólny stan zabezpieczeń prawomocnych podniósł się w końcu roku na 6370 polic z sumą zabezpieczoną 12,546.381 w stosunku do 6342 polic z sumą zabezpieczoną 12,381.921 w r. 1891. Nadto pomyślna była również śmiertelność w roku obrachunkowym, gdyż spowodowała wydatek tylko marek 132, 270 po 71 zmarłych członkach (w r. 1891 m. 139.000 po 91 zmarłych członkach), podczas gdy podług obrachunku prawdopodobieństwa należało oczekiwać 85 wypadków śmierci z sumą zabezpieczoną m. 174.138. W ogólności wypłaciła Westa w ciągu 19 lat swego istnienia przeszło 1,720.000 m. po przeszło 920 zmarłych członkach.

Przypadające na rok obrachunkowy dochody ze składek, wstępnego, procentów etc. podniosły się o okrągłe 23.000 marek i wynosiły ogółem 498.380 m., podczas gdy wydatki przedstawiały w ogólności sumę 447.903 m., które rozkładają się w szczególności: na odstawienie przepisanych rezerw. składkowych 103,793, na prowizye 35.188 m., na świadectwa lekarskie 8289 m., na zwrócone rezerwy składkowe za odkupione police i na wypłatę polic za życia 27.228 m., na wypadki śmierci 132.270 m., na amortyzacye 13.822 m., na procenta wypłacone właścicielom certyfikatów Westy 15.671 m., na koszta administracyjne 100.156·25 m.

Na koszta administracyjne składają się następujące pozycye: a) podatki 1232·51 marek, b) pensye 23.120·28 marek, c) koszta podróży 38.455·70 m., d) koszta druków 1387·07 m., e) koszta procesowe 718·65 m., f) rozmaite 35.242·04 marek.

Proces ks. Stojałowskiego.

Kraków 24 czerwca.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy odczytano kilka pomniejszych skonfiskowanych artykułów ks. Stojałowskiego, objętych oskarżeniem.

Dziś zaczęto czytać broszurę o 12 stronach 8vo majori, zatytułowaną: *Vor das Weltgericht.* Jest to rzecz, grająca najwydatniejszą rolę w oskarżeniu. Po odczytaniu broszury ks. Stojałowski dawał szczegółowe wyjaśnienia w tej sprawie.

Jeszcze czytane będą akta sądowe, odnoszące się do kar na niego nałożonych. I tu także dawane zapewne będą obszerniejsze wyjaśnienia.

Po odczytaniu tych materyałów nastąpi dopiero zamknięcie postępowania dowodowego, a koniec rozprawy oraz werdykt przysięgłych nastąpić mogą w poniedziałek lub wtorek.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów 26 czerwca.

Od kilku dni już panuje w mieście naszem ruch ożywiony, gdyż na wyścigi zjechało wielu sportsmanów i szlachty ze wszystkich stron kraju. Po ulicach, po których zwykle wolnym krokiem przejeżdżają brudne i obdarte dorożki fiakierskie, zaprzężone w wychudłe szkapy, mkną chyżo eleganckie ekwipaże zaprzężone w piękne jukiery i trabery. Zdawało się, że pogoda sprzyjać będzie wczorajszym wyścigom, gdyż ranek był dość pogodny, tymczasem jednak koło południa niebo się zachmurzyło, spadł deszcz i kropił przez całe wyścigi. Mimo to publiczności na torze zebrało się wiele, trybuny były szczelnie zapełnione.

Na torze panował porządek wzorowy. Dzięki dzielnemu miłośnikowi sportu, p. Stanisławowi Pieńczykowskiemu, sekretarzowi Towarzystwa, tor nasz pod względem porządku i odpowiednich urządzeń w niczem nie ustępował najpierwszym torom zagranicznym. P. Pieńczykowski nie zaniedbał bowiem niczego i postarał się, aby nasze wyścigi pod żadnym względem nie ustępowały meetingom innych turfów.

Wyścigi zaczęły się o godzinie 3ciej. Na trybunie sędziów zasiedli sędziowie: pp. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, i jenerał dywizyi br. Lőhneysen, obok nich zajęli miejsca pp. Namiestnik i komenderujący książę Windischgraetz.

Rozpoczął się bieg pierwszy o nagrodę dam (nagroda honorowa ofiarowana przez Maryę hr. Potocką z dodatkiem nagrody dam w kwocie 50 dukatów). Rywalizować mogły o nią konie wszystkich krajów będące wła-

---

19)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Że co?

— Że ja dla cioci tyle wdzięczności i serca mam i mieć muszę, kiedy to wszystko do ojczuszka należeć powinno. Jabym nikogo więcej nie chciała kochać na świecie oprócz ojczuszka!

Zarzuciła mu obie rączki na szyję i patrzyła w jego twarz chudą, ostrą, nieprzyjemną z rodzajem dziecinnego zachwytu. Oczy jej zwilgotniały, a były to oczy, jakie się rzadko spotyka. Podłużne, o klasycznie wykrojonych kącikach, jak gdyby się ich dłuto mistrza dotknęło, z gęstą, czarną, wywiniętą jak u dziecka rzęsą, łuczystą, energiczną linią brwi odkrojone od niskiego, owalnego czoła, na którem niedbale kręciło się parę krótkich loczków, zastanawiały nadewszystko swą barwą jasno siwą, o srebrno lazurowych odblaskach, co Bóg wie, zkąd się wzięła przy tych lśniących, hebanowych włosach, pełnych gorąco-czerwonych usteczkach, i brzoskwiniowej cerze brunetki. Ostatecznie trudno było wiedzieć, co w tem dziecięciu właściwie należało zwać omyłką, czy tę tchnącą bezwiedną zmysłowością twarzyczkę figlarnego szatanka, czy te oczy cherubina siejące perły i szafiry ze swych przejrzystych głębin. Bądź co bądź w tej chwili, gdy do szorstkiego, ojcowskiego policzka przybliżyła swą aksamitną buzię i topiła w nim spojrzenie bezgranicznej miłości, przewaga anielskiego pierwiastku była widoczną.

— Mój złoty, mój jedyny ojczuszku — mówiła pieszczotliwie — dla czego ja się tego u ojczuszka doprosić nie mogę, żeby mnie do siebie wziął. U ojczuszka tak brzydko, tak niewygodnie... łóżka nawet nie widzę. Ojczuszek musi chyba na tej szkaradnej kanapie sypiać. A przecież drugi pokoik jest jak uważam. Czy to się godzi? Zobaczyłby ojczuszek, jakby to zaraz inaczej było ze mną.

Uśmiechnął się z przymusem i delikatnie pogładził jej czarne loki.

— Gdzie? tutaj? — rzekł tym sztucznie żartobliwym tonem, jakiego używamy, chcąc się z jakiej drażliwej kwestyi wykręcić. A gdzieżbyś ty się podziewała i spała, bzduro jedna. Na suficie? Tu żadnego pokoiku za temi drzwiami nie ma, tylko norka, zwyczajna graciarnia.

Panienka niecierpliwie ruszyła ramionami.

— Ojczuszek zawsze żartuje, kiedy ja chcę porozmawiać poważnie. Tutaj nie — ma się rozumieć, ale wzięlibyśmy większe mieszkanie, nie bardzo duże. Trzy pokoiki z kuchnią i przedpokojem. Teraz przechodząc, widziałam kartę o dwa domy stąd. Stałoby nas na to było, bo za te pieniądze, które tatko cioci na moje stroje i zabawy daje, nie wiem, jakie mieszkanie miećby można. A jabym się wszystkiego wyrzekła, nigdziebym nie bywała, zamiast na wieczory i do teatru chodziłabym ze służącą do miasta, dysponowałabym ojczuszkowi obiady, pilnowałabym, żeby miał wszystko jak potrzeba i byłabym panią w domu, w moim własnym domu. O! Boże! Coby to było za szczęście.

On uśmiechał się wciąż ale już z mniejszym przymusem. Coś w nim wyraźnie tajało i wypogadzało się od tego szczebiotu.

— Będziesz panią domu, będziesz jak pójdziesz za mąż.

Skrzywiła się i surowo ramiona w górę podniosła.

— Gdzie ja tam pójdę za mąż ojczuszku. Władzia taka piękna była i dotąd za mąż nie poszła i tyle innych panien, za któremi wody nosić nie wartam. Zresztą ja się żadnemu obcemu mężczyźnie wysługiwać nie chcę. Ojczuszkowi to co innego... Ale ci obcy panowie, których widuję, robią na mnie takie zabawne wrażenie... Patrzę na nich, jak się zastają, prawią komplimenty, bawią się wachlarzami, podnoszą chusteczki i to wszystko bardzo pięknie, niejeden mi się nawet podoba; ale jak pomyślę, że mógłby się ze mną ożenić, a jabym musiała mu naprzykład bieliznę do prania liczyć, albo guziki do surduta przyszywać, to mi się zdaje, że mnie krew zaleje z obrzydzenia i wstydu. Fe, fe, nie chcę! za żadne skarby świata!

— Oj ty bzduro, — powtórzył znowu — niepoprawna bzduro.

— Co tam, niech mnie ojczuszek nazywa jak chce, ale niech się da przekonać. Ja się niby śmieję i trzpiotam, a czasem to mi mało serce nie pęknie z żalu, żem już taka ze wszystkich córek najnieszczęśliwsza. Mamy nie pamiętam, ojczuszka tyle lat nie było, a teraz niby jest a nie jest. Tygodnie mijają, a mnie się ledwie jaka chwilka z ojczuszkiem okroi i to tak z pośpiechem, jakby ukradkiem. Przecież ojczulek już od pół roku na stałe w Warszawie mieszka, a ja tu dopiero pierwszy raz jestem i to dla tego, żem sobie koniecznie postanowiła... Ojczuszek mógłby tu w nocy zachorować i nikt-by nawet szklanki wody nie podał. Ile razy się przebudzę, to mi to zawsze na myśli stoi i coś się takiego ze mną dzieje, że leciałabym tu boso przez ulicę. I kiedyś, to tak zrobię, doprawdy zrobię. Będzie ojczuszek miał za to, że mnie jak jakiego wyrodka pod jednym dachem ze sobą trzymać nie chce!

Łzy jej się kręciły w źrenicach a i twarz mężczyzny spochmurniała bardzo. Wydatne muskuły jego policzków drgnęły kilkakrotnie i przykry, ceglasty rumieniec zabarwił ich woskową bladość. Widocznem było, iż słowa rozżalonej dziewczyny, dotykają jakiejś ukrytej rany tej duszy, która łatwo dotkliwą być nie musiała. Rozejrzał się parę razy po ciemnych kątach swego mieszkania wzrokiem trwożnym niemal a zaciętym, podobnym do wejrzenia upartego brytana, którego z kryjówki ktoś smacznym kąskiem chce wywabić, a on się opiera, bo przewiduje niebezpieczeństwo i wściekły jest, że go kuszą.

Opanował się wszelako i zaczął spokojnie prawić.

— Moja Ewuniu! Moje dziecko! Bądź-że rozsądną... wiesz, że mam interesa. W domu rzadko przebywam, wyjeżdżam często; gdzież tobie młodej panience.

— A cóż to szkodzi? — przerwała zadąsana. — Czy to jedni ojcowie mają interesa i dorosłe córki w domu? Pan Werowicz na przykład? Także jest wdowcem, a jego Zosia moją rówieśnicą i dla tego u niego mieszka. I tyle innych. Już niech się ojczuszek nie tłómaczy. Cała rzecz w tem, że ojczuszek mnie nie kocha i wstydzi się mnie!

— Ewuniu! Ewuniu! zastanów się!

— No, no! już ja wiem dobrze. A ten bal u państwa Stołyjków to co? Musi mi ojczuszek z niego zdać sprawę. Po to tu przyszłam. Mój Boże! pierwszy raz odkąd bywam w świecie spotkałam ojczuszka w towarzystwie, a ojczuszek nawet się do mnie nie zbliżył, jak gdybym najobciejszą była... Czyby to kto temu uwierzył?

Załamała rączki, a czarne loki trzęsły się dokoła jej główki pochylone w miarowo-bolesnem zdumieniu.

Ojciec jej milczał posępnie; mówiła więc dalej:

— Ja się tak ucieszyłam. Patrzę się, uśmiecham, kiwam wachlarzem, kompromituję się, bo mój danser wielkie oczy na moje miny otwierał, a ojczuszek stoi we drzwiach i ani drgnie. Jakby mnie nie znał. Gdyby to nie był kontredans, byłabym bez ceremonii do ojczuszka przyskoczyła, ale nie mogłam, potem szukałam po wszystkich pokojach, ani śladu. Czemu ojczuszek tak prędko odszedł?

— Nie mogłem zostać dłużej, — odpowiedział odwracając się. Ceglasty rumieniec zabiegł mu aż na czoło; usta krzywiły się od hamowanego wzruszenia.

— Nie wiedziałem, że tam bywacie — dodał po chwili ponuro, a było to powiedziane w taki sposób, że ktoby chciał, byłby sobie dopowiedział drugą połowę zdania, które temu dziwnemu człowiekowi uwięzło w gardle: „Gdybym był wiedział, nie bylibyście mnie tam zobaczyli".

(Ciąg dalszy nastąpi).

snością członków gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Meta wynosiła 1600 m. Do biegu tego zapisanych było koni ośmnaście, do startu stanęło jednak tylko trzy: a mianowicie 4-letnia gniada klacz „Chambermaid" po Hastings od Gaminy, na której zasiadł sam właściciel jej por. Paweł Almasy, drugim był 3-letni ogier gniady „Pojacza" po Botschafter od Allmanna ze stajni nadporucznika Józefa br. Erlangera, trzecim 4-letni ogier gniady Zdenka hr. Kinsky'ego „Moritz" po Vederomo od Martina. „Pojacza" dosiadł znany zwycięzca z wyścigów między Berlinem a Wiedniem por. Aladar Miklos. „Moritza" zaś por. hr. Chorinsky. Na znak dany przez startera p. Waugha konie ruszyły. Z początku bieg prowadził „Moritz", od połowy mety począł go dopędzać „Pojacza", który też pierwszy stanął u mety. Dzielnego jeźdźca i konia powitano oklaskami. Drugi przybył „Moritz". Totalizator wypłacał 7 zł. za 5.

W biegu drugim, sprzedażnym, ubiegały się o nagrodę Towarzystwa w kwocie 1000 zł. cztery konie (zapisanych do tego biegu było koni 12). Biegać mogły konie 3-letnie i starsze wszystkich krajów, meta 1.100 m. U startu stanęły: Wacława hr. Baworowskiego 3-letni ogier kasztanowaty „Atheist" po Ruperra od Jessica, nadporucznika Józefa hr. Fürstenberga 3-letni ogier kasztanowaty „Drawn-can-sir" po Vinea od Dracene, Edmunda hr. Potockiego 3-letni wałach gniady ze stajni Grabownickiej „Incognito" (półkrwi) i Stanisława hr. Siemieńskiego 3-letni ogier gniady „Vielleicht" po Campbell od Victoria. Musiano startować trzy razy i dopiero za trzecim razem ruszyły konie równo ku mecie. Z początku wysunął się na czoło „Vielleicht", na którym siedział dżokiej F. Pache, ale wkrótce dopędził go „Atheist", na którym jechał dżokiej Bulfort. Długi czas szły konie równo, później to czapka czerwona to biała były na przedzie. Tuż przed metą zdawało się, że już już „Vielleicht" wyprzedzi „Atheista", tymczasem Bulford kilku uderzeniami podpędził swego konia, zmusił go do wytężenia wszystkich sił swoich i w istocie „Atheist" zrobiwszy kilka skoków, wyprzedził przed metą swego współzawodnika o długość konia. Trzecim był „Drawn-can-sir", czwartym „Incognito". Faworytem publiczności był „Vielleicht" i w totalizatorze stawiano najwięcej na niego. Po ogłoszeniu zwycięstwa totalizator zwolennikom „Atheista" wypłacał po 39 zł. za 5. Podczas licytacyi, odbytej po biegu, nabył „Atheista" p. Scazighina za 2.400 złr.

Wielce zajmującym był bieg trzeci, i tu dwa konie tuż przed metą stoczyły z sobą zaciętą walkę. Rywalizowano o nagrodę austryackiego Jockey Clubu w kwocie 1000 zł., przeznaczoną dla 3-letnich klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech. Meta 1600 m. Startowało koni cztery: nadporucznika L. br. Erlangera, klacz gniada „Daphne" po Ruperra od Dreamland, p. Józefa Krzysztofowicza klacz kasztanowata „Grazian-Princess" po Pfeil od Wie-Wau, p. Jana Mazewskiego klacz gniada „Lithuania" po Kalandor II od Metamorfosa i p. Feliksa Scazighiny klacz gniada „Volosca" po Fenek od Vegla. Gdy ruszono od startu pierwsza wysunęła się „Lithuania" i prowadziła bieg do połowy mety, później dopędziły ją „Daphne" i „Volosca", i wyprzedziwszy pędziły razem. Zdawało się, że obie do mety przyjdą razem, i że z pewnością będzie bieg martwy, lecz na kilkaset kroków przed metą zacięta zawrzała walka. Obaj dżokieje Pache na „Daphne" i Hyams na „Volosce" wytężali wszystkie siły, aż wreszcie na kilka kroków przed metą wysunęła się naprzód „Volosca", wyprzedziła „Daphne" o pół długości konia i wzięła nagrodę. W totalizatorze płacił totalizator za 5 zł. 12 zł.

W biegu czwartym (Count Alfred Potocki Memorial Stakes) dla 2-letnich ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, Bukowinie i dla 2-letnich ogierów i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech, które do Galicyi lub Bukowiny wprowadzone zostały jako roczniaki i do terminu wyścigów tam pozostają a są własnością członków Towarzystwa chowu koni, ubiegały się o nagrodę Towarzystwa w kwocie 1000 zł., cztery konie, a mianowicie: klacz kasztanowata „Cienta" (półkrwi), ze stajni grabownickiej, mianowana przez Edmunda hr. Potockiego, Stanisława hr. Siemieńskiego klacz kasztanowata „Viola" po Arcole i Veglia, i dwa konie Jana hr. Tarnowskiego: klacz kasztanowata „Panama" po Albion od Doniczego i ogier gniady „Smok" po Blankenese od Something-New. Bieg cały prowadziła i pierwsza do mety przybyła „Panama", drugi „Smok", trzecia „Viola", czwarta „Cienta". Totalizator płacił za 5 zł. 6.

„Panama" odniosła była zwycięstwo także na torze krakowskim. Obecnie przeszła na własność hr. Trautmansdorfa, który miał za nią zapłacić 15000 zł.

Wielką niespodzianką tak dla sportsmanów jak i dla niefachowej publiczności był bieg piąty; zwyciężył w nim bowiem ten koń, na którego najmniej kładziono nadziei. Chodziło w nim o nagrodę rządową II klasy 2000 zł., 1800 zł. pierwszemu, 200 zł. drugiemu koniowi. Biegać mogły 3-letnie i starsze ogiery i klacze, urodzone w Galicyi i na Bukowinie, będące własnością gal. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. Meta około 2400 m. U startu stanęły: p. Józefa Krzysztofowicza 3-letni ogier karogniady „Kordyan" po Pfeil od Parforce, hr. Newfielda (hr. O. Potocki) 3-letni ogier kasztanowaty „Frant" po Kaiser od Fornarina, Stan. hr. Tarnowskiego 4-letnia gniada klacz „Polanka" po Kaiser od Hoffentlich, Jana hr. Tarnowskiego 3-letnia klacz gniada „Telimena" po Przedświt od Odessa i p. Mścisława Zakrzewskiego 3-letni ogier kasztanowaty „Hajdamaka" po Lauffeuer od Bajaderka. Od startu pierwsza wysunęła się „Telimena", później jednak dopędził ją „Frant" i wyprzedziwszy ją wyprzedzał na długość konia, w ostatnim zakręcie „Telimena" dopędziła „Franta" i biegła razem. Przy mecie zacięta zawrzała walka. Tak dżokej Hyams, siedzący na „Francie", jak i J. Hurton, jadący na „Telimenie" dobiadali wszelkich sił, aby stanąć wpierw u mety, konie jednak pędziły razem i prawie równo przybyły do mety, gdyż „Frant" wyprzedził „Telimenę" zaledwie o ćwierć głowy. Przy wadze Hurton założył protest, iż przed metą Hyams go tak zajechał, iż on nie mógł wypuścić „Telimeny". Sędziowie jednak protestu nie uwzględnili, i zwycięzcą obwołali „Franta". Hyamsa jednak skazali na 50 zł kary i wykluczyli go na jeden dzień od udziału w biegu.

Rezultat tego biegu był — jak to już wspomnieliśmy — wielką niespodzianką dla wszystkich. Faworytą publiczności była „Telimena" i wszyscy w totalizatorze na nią stawiali. To też, gdy ogłoszono „Franta" zwycięzcą, szczęśliwi posiadacze ticketów totalizatora na „Franta" otrzymywali za 5 zł. 95. Zwycięztwo „Franta" długi czas było przedmiotem rozmów publiczności, a sędziowie właścicielowi jego O. hr. Potockiemu serdeczne złożyli życzenia.

W programie były jeszcze dwa biegi z przeszkodami. Niebo, jakby chcąc dodać biegom tym jeszcze jedną przeszkodę: tor rozmokły, zasępiło się czarnemi chmurami, poczem spadł deszcz tak ulewny, iż woda płynęła wszędzie strumieniami. Na chwilę wstrzymano dalszy ciąg wyścigów, a gdy minął deszcz nawalny, dzwonek dał znak, iż konie mają stanąć do biegu z płotami (Hurdle race). Nagrodą za ten bieg było 100 dukatów, ofiarowanych przez Maryę hr. Potocką, a ubiegać się o nią mogły konie wszystkich krajów, 4-letnie i starsze, będące własnością członków Towarzystwa. Meta 2400 m. Biegało koni trzy: nadporucznika hr. Clam-Martinica wałach gniady pełnol. „Director" po Chilederic od Dido, nadpor. L. br. Erlangera 4-letni ogier gniady „Stróż" po Rupera od Safi i nadpor. Wilhelma hr. Starhemberga 4-letni ogier kasztanowaty „Harald" po Doncaster od Heiress. Jeźdźcy zmoczeni do nitki, obryzgani błotem wyrzucanem z pod kopyt końskich, świetnie brali wszystkie przeszkody. Pierwszy do mety przybył „Harald" tuż za nim zdążał „Stróż", trzeci stanął „Director". — Totalizator płacił 9 zł. za 5.

Dzień wczorajszy zakończył: „Kołtowski bieg myśliwski" o nagrodę 500 zł. ofiarowanych przez Wacława hr. Baworowskiego dla koni urodzonych w Austro-Węgrzech, będących własnością członków gal. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, które w latach 1891, 1892 i 1893 nie wygrały biegu w wartości 700 zł. i wyżej. Meta 3200 zł. — Do startu stanęło sześć koni: 5-letnią klacz karo-gniadą „Babicka" po Prince-Paris od La Garonne dosiadł właściciel jej Józef hr. Baworowski, pełnoletniego ogiera kasztanowatego „Ostatni" po Corsar od pani Piperkowska (półkrwi) hr. Gottfried Clam-Martinic, por. Chmelarz jechał na „Pribeku", 5-letnim ogierze gniadym po Mont Gobello (półkrwi) własność nadpor. Jerzego Hirschlera, porucznik Koller siedział na własnym koniu pełnoletnim gniadym wałachu „Harry-Hall", por. Aladar Miklos na 4-letnim gniadym ogierze „Prezent" po Osman (półkrwi) własność p. St. Pieńczykowskiego, a wreszcie rotmistrz Wiesauer na własnej 5-letniej gniadej klaczy „Caroline" po Erlkönig od Minerwa. Bieg prowadził „Pribek", a za nim szły: „Prezent", „Harry Hall" i „Ostatni". „Caroline" zboczyła i wyszła z toru. Wszyscy jeźdźcy brali przeszkody z brawurą i mimo, że tor był rozmokły, nie było żadnego wypadku. W dalszym biegu „Prezent", kierowany ręką dzielnego jeźdźca por. Miklosa, dopędził „Pribeka" i odtąd oba konie pędziły razem. Na kilka kroków przed metą trudno jeszcze było przewidzieć, kto wyjdzie zwycięzcą. Wśród publiczności słychać było okrzyki: „bierze „Pribek", bierze „Prezent" — aż wreszcie tuż przed metą, „Prezent" dawszy kilka długich susów, wyprzedził o długość głowy „Pribeka" i wziął nagrodę. Trzeci przybył hr. Clam Martinic na „Ostatnim". Zwycięzcę por. Miklosa publiczność nagrodziła hucznymi oklaskami.

Na tem zakończył się wczorajszy dzień wyścigów.

O godzinie w pół do 8 nastąpił powrót do miasta. Publiczność licznie zebrana po obu stronach ulicy Stryjskiej i Zyblikiewicza, przypatrywała się powozom i zaprzęgom, wśród których zwracały na siebie uwagę czterokonne i dwukonne zaprzęgi p. Namiestnika, hr. Siemieńskiego, hr. Potockiego, pp. Scazighiny, Barańskiego, Tustanowskiego i w. i.

Drugi dzień wyścigów jutro we wtorek.

MAŁY FELJETON.

Eliksir życia.

Niejednokrotnie już podawaliśmy wzmianki o wynalezionym przez profesora Brown-Séquarda w Paryżu „eliksirze życia", z którym uczony sam na sobie dokonywał prób, uwieńczonych pomyślnym rezultatem. *Liquide orchidique*, tak się nazywa wynalazek Brown-Séquarda, przyjął początkowo uczony świat lekarski z wielkiem niedowierzaniem; rezultaty jednak, osiągnięte przez licznych lekarzy przy leczeniu eliksirem chorób mlecza pacierzowego, pogodziły do pewnego stopnia medyków z nowem lekarstwem i zaczęto pilniej badać jego własności. Obecnie mamy do zanotowania głos znakomitego naturalisty Karola Vogta z Genewy, który — jak wiadomo — jest powagą na polu fizyologii, a z przeciwnika wynalazku Brown-Séquarda stał się jego zwolennikiem.

„W jesieni roku zeszłego" — pisze Karol Vogt w liście umieszczonym we *Frankfurter Ztg* do jednego z przyjaciół, „stan mego zdrowia był bardzo niezadowalniający. Moi przyjaciele medycy przychodzili jeden po drugim, badali, pytali, pukali, słuchali i oglądali mnie według wszystkich reguł swej sztuki, a wyrok wydany jednomyślnie brzmiał: neurastenia w wysokim stopniu. Znałem mój stan z własnego doświadczenia. Gdy za mojego rektoratu miał być na uniwersytecie genewskim utworzony fakultet medyczny, miewałem dwa razy tygodniowo długie konferencye z ówczesnym ministrem oświaty, bajkopisarzem Carteretem, któremu Genewczycy wystawili pomnik. Za każdym razem, kiedym przyszedł na taką konferencyę, przekonywałem się, że człowiek ten zupełnie nic nie pojął z tego, o czem mówiliśmy na poprzedniej konferencyi. Po kilku miesiącach ciężkiej a niewydającej owoców pracy, mózg mój popadł w stan, z którym można było chyba porównać stan zegaru na wieży tumu sztrasburskiego. Według podania kazał magistrat miasta po ukończeniu tego dzieła sztuki wyłupić artyście-zegarmistrzowi oczy, aby ten nie zbudował drugiego podobnego zegaru. Nieszczęśliwy prosił, aby mu przed wykonaniem tego barbarzyńskiego wyroku pozwolono raz jeszcze obejrzeć szczegółowo swą pracę. Podczas oglądania wyciągnął z systemu kółek mały sztyfcik, który następnie wrzucił do Renu. Zegar pozornie szedł dalej, sprężyny warczały, kółka się obracały, ale nie chwytały zębami jedno za drugie; wskazówki stanęły i mechanizm zewnętrzny przestał fungować. W takim stanie widziałem zegar jeszcze w r. 1835.

„Podobnie rzecz się miała z moim mózgiem. Godzinami siadywałem nad książką, nie mogąc zebrać myśli, nie mogąc zabrać się do pracy. Musiałem wziąć urlop, spacerować bezwłasnowolnie po górach pędząc sobie i drugim ciężarem. Stopniowo i powoli dochodziłem do równowagi umysłowej.

Wskutek różnych przykrych przejść a może i wskutek nadmiernej pracy popadłem w ten sam stan w jesieni roku zeszłego. Musiałem sobie powiedzieć, że chorobliwy ten stan obecnie, gdy stałem się o 10 lat starszym, będzie potrzebował dłuższej kuracyi i to z bardzo wątpliwym skutkiem.

Mój najstarszy syn, lekarz praktykujący w Paryżu, nastawał na kuracyę metodą Brown-Séquarda. Byłem w Paryżu w Czerwcu, wyśmiałem się z mego kolegi profesora w instytucie, zwiedziłem jednak jego laboratoryum, gdzie mnie asystent Bronwn-Séquarda, lekarz d'Arsonval, powitał słowami: „Pan nas nie potrzebujesz! pokażą panu inne doświadczenia!" Do domu powróciłem głęboko przekonany, że cała rzecz jest amerykańskim humbugiem, choć uderzyło mnie, że w równym wieku będący ze mną Brown-Séquard wyglądał nadzwyczaj czerstwo.

„Niech ojciec sprobuje — pisał mi syn — w praktyce widziałem zdumiewające rezultaty. W każdym razie to to nie zaszkodzi. Wstrzykiwań próbowałem na sobie — ukłucie nie jest przecież bolesnem. W miejscu ukłutem pali trochę — najwyżej przez minutę — oto wszystko."

Dałem się nareszcie przekonać. Przez sześć dni, w czasie których codziennie robiłem wstrzykiwania, nie zauważyłem żadnego skutku, pomimo że badałem stan mój jak najpilniej. Ciągle ta sama niezdolność do pracy, do myślenia w ogóle, ten sam brak chęci do wszystkiego, apaty, ciągle te same noce bezsenne co i przedtem.

Wstrzykiwania robiłem przed obiadem. Szóstego dnia pod wieczór dostałem dość silnego ataku febrycznej gorączki, potem nastąpiły poty i ogólne osłabienie. Mogło to być przypadkowem. Następnego dnia atak się powtórzył, ale już słabszy i krótszy.

Ósmego dnia rano, po kilkogodzinnym śnie zbudziłem się zupełnie zmieniony, jakby nie ten sam. Poruszenia moje były lekkie, swobodne, oko patrzyło jasno, a każdy się dziwił, że tak świeżo i zdrowo wyglądam. Czułem nieprzepartą ochotę do zajęć umysłowych.

Następnego dnia siadam o zwykłej porze do pracy: idę rano do laboratoryum, mam wykład, ciągle stojąc przez godzinę i nie czuję najmniejszego znużenia, jadę następnie tramwajem do domu, robię sobie wstrzykiwanie, siadam do obiadu, jem z dobrym apetytem, urządzam sobie maleńką drzemkę, pracuję po południu w laboratoryum, zjadam o siódmej talerz zupy, zimne mięso z filiżanką herbaty i pracuję od pół do dziewiątej do dwunastej w nocy jak dawniej, nie czując najmniejszego zmęczenia.

Rezultat był świetny. Robię dalej wstrzykiwania, więcej, aby się przekonać, czy eliksir Brown Séquarda podziała i na inne choroby mojego wieku, niż na ustrój nerwowy, który nic nie pozostawia do życzenia. Od lat 50 cierpię na reumatyzm, którego się nabawiłem w Alpach. Nie mogłem go się pozbyć nigdy, a jedynem mojem staraniem było ułagodzić choć cokolwiek cierpienia. Reumatyzm, ten stary mój przyjaciel a raczej nieprzyjaciel, pozostał nietkniętym i szczególnie podczas ostatniej zimy dał mi się bardzo we znaki. Wstrzykiwanie nie zmniejszyło również kataru i chrypki, które mnie trapią w każdej zimie. Od pewnego czasu zaprzestałem wstrzykiwań. Maszyna mózgowa pracuje znakomicie, a więcej nie wymagam, gdyż widzę, że eliksir Brown-Séquarda więcej już zrobić nie może.

Muszę jednak powtórzyć, że zmiana w listopadzie była tak nagłą, tak uderzającą i tak niespodziewaną dla wszystkich moich przyjaciół i znajomych, że mój syn Wiliam postanowił udać się z jednym z aptekarzy do Paryża, aby wystudyować dokładnie u d'Arsonvala skład chemiczny eliksiru życia i założyć następnie w Genewie laboratoryum. Pracownia ta otwartą będzie w tych dniach.

Oto historya mojego nawrócenia się do metody Brown-Séquarda.

Nie starałem się bynajmniej o wyjaśnienie skutków, wywołanych leczeniem — wynalazca, fizyologowie i patologowie niechaj sami napiszą uczoną muzykę do tego libretta. Dla mnie jest to rzecz zupełnie obojętna, tak jak mi jest obojętnem, czy mnie wyśmiejesz lub za zahypnotyzowanego uważać będziesz — wiem tylko tyle, że gdybym spostrzegł znowu zbliżanie się neurastenii, z wszelką pewnością udam się o pomoc do eliksiru życia Brown-Séquarda.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Owacya dla ks. metropolity. Rada powiatowa w Turce na posiedzeniu dnia 23 czerwca rb. uchwaliła jednogłośnie wysłanie telegramu kondolencyjnego do JE. ks. metropolity Sembratowicza następującego brzmienia:

„Rada powiatowa w Turce, oburzona niegodziwą napaścią, składa u stóp Waszej Ekscelencyi zapewnienie największej czci i hołdu.

Bronisław Osuchowski, marszałek powiatowy.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Wojciecha Krzeptowskiego, Antoniego Dominikowskiego, Wojciecha Patryna, Bogusława Kucharskiego i Wojciecha Sasorskiego poborcami podatkowymi; adjunktów podatkowych: Marcelego Krajewskiego, Izydora Podlaszeckiego, Hermana Kellera, Władysława Hischtina, Macieja Lipowskiego, Antoniego Hilewicza, Piotra Peniszkiewicza i Ludwika Ostrowskiego kontrolorami podatkowymi; wreszcie praktykantów podatkowych: Józefa Kulczyckiego, Tadeusza Gregorowicza, Tadeusza Blumskiego, Konstantego Kumora, Józefa Grandowskiego i Józefa Litwińskiego, — prowizorycznych adjunktów podatkowych: Władysława Piotrowskiego, Jana Saramę, Kazimierza Stankiewicza, Józefa Podwyszyńskiego, Karola Kwintkowskiego, Edwarda Królikowskiego, Stanisława Michałowskiego, Wincentego Krupińskiego, Edwarda Pacanowskiego i Karola Zająca, — praktykantów podatkowych: Stanisława Wilczka, Bronisława Wernera, Maryana Czernika, Eugeniusza Liebharda, Tadeusza Drozda i Alfreda Wintera adjunktami podatkowymi.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Józefa Zborila z Tarnowa i Gustawa Jakubiczka ze Złoczowa do Lwowa, tudzież Józefa Podrazila z Tarnowa do Krakowa.

Stypendya. P. minister oświaty nadał stypendya po 1000 złr. w celu odbycia podróży naukowej do Włoch i Grecyi w półroczu letniem roku szkoln. 1893/4 prof. gimn. akad. we Lwowie Konst. Łuczakowskiemu i prof. gimn. w Drohobyczu Franciszkowi Zychowi.

Zaręczyny. W Buczaczu odbyły się zaręczyny panny Heleny Karoliny Szczotkówny, nauczycielki szkoły żeńskiej, z p. Wacławem Michałem Skulskim, nauczycielem szkoły męskiej.

Śluby. W kościele Maryi Magdaleny odbędzie się jutro o godzinie 8 wieczorem ślub dra Stanisława Orłowskiego, adwokata krajowego, z panną Maryą Kubicką.

W Stanisławowie odbył się ślub p. Adolfiny Urbańskiej, córki oficyała pocztowego, z panem Tadeuszem Amirowiczem, nauczycielem ludowym z Pobereża.

P. Henryk Swaryczewski, artysta teatru lubelskiego, wystąpi gościnnie w piątek na deskach teatru hr. Skarbka w „Naszych najserdeczniejszych".

Festyn Sokołów odbędzie się dnia 2 lipca na górze Zamkowej.

V posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się we środę dnia 28 czerwca o godz. 6 wieczorem.

Uroczyste zamknięcie roku szkolnego w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej, połączone z wystawą prac uczniów, odbędzie się dnia 29 czerwca b. r. o godz. 10 przed południem w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza.

Matejko wyjechał do Karlsbadu na kuracyę.

Zastrzelił matkę, a następnie siebie samego student siódmej klasy gimnazyum tarnowskiego Margulies, syn złotnika, chłopak ogromnie egzaltowany i mający z matką ciągłe sprzeczki.

Zaraza. W Jezupolu wybuchła zaraza pomiędzy bydłem; do 24 czerwca padło 5 sztuk. Ma to być księgosusz powstały wskutek paszenia się bydła na zamulonych gruntach.

Uprawa ziemi we Lwowie padliną. Piszą nam z miasta: „Pani Paulina Underkowa kazała kilkanaście razy tego lata, a ostatni raz dnia 21 b. m. wywieźć na swoje parcele gruntowe przy ulicy Kościopalnej w pobliżu licznych piątrowych domów gnijące wnętrzności bydlęce z masarni swej przy ulicy Szeptyckiego. Straszne wyziewy z obszernego ścierwiska zatruwają powietrze w całej okolicy. Prośby sąsiadów, ustnie pani Underkowej przedstawione, skutku nie odniosły, gdyż pani ta sądzi, że w ten sposób bardzo dobrze ziemię sobie uprawi, aliści ta uprawa zagraża zdrowiu i życiu sąsiadów. Może przeto oddanie tej sprawy przed sąd opinii publicznej skłoni władze policyjno-sanitarne do energicznego wystąpienia i zakazania pani Underkowej używania podobnego nawozu".

Wycieczka Czytelni katolickiej na wiec katolicki w Krakowie. — Stosownie do życzenia wielu członków urządza Czytelnia katolicka gremialną wycieczkę na wiec katolicki w Krakowie. Członkowie, chcący wziąć udział w tej wycieczce, zechcą zgłosić się do Czytelni katolickiej (Łyczakowska l. 3 II p.) codziennie od godziny 7 wieczorem u każdorazowego dyżurnego lub do uproszonych w tym celu panów księgarzy Seyfartha i Czajkowskiego, Gubrynowicza i Schmidta, Jakubowskiego i Zadurowicza najdalej do 29 bm. Każdy z członków Czytelni ma prawo polecić kogokolwiek ze swoich krewnych lub znajomych. Nienależący do czytelni katolickiej a chcący się przyłączyć do wycieczki zechcą się powołać przy zapisie na którego z członków albo na inne znane osobistości.

Wyjazd wspólny nastąpi we wtorek 4 lipca o godzinie 5 m. 26 rano według zegaru lwowskiego. Jeżeliby się zebrała dostateczna ilość uczestników, zarząd Czytelni zamówiłby osobny pociąg, w skutek czego koszta jazdy byłyby mniejsze. Pociąg osobowy przybywa do Krakowa o 3. O 6 tego samego dnia nastąpi uroczyste otwarcie wiecu. Obrady trwać będą do czwartku i zakończą się uroczystem zebraniem o godzinie 6 po południu. Tegoż dnia nastąpi wspólne zwiedzanie miasta pod przewodnictwem znawców sztuki.

Jeżeli się dostateczna liczba chętnych zbierze, urządzoną zostanie wspólna wycieczka do Wieliczki w piątek 7 lipca. — Biletów udziału w wiecu, kosztujących po 1 zł (po 3 zł. z książką pamiątkową) będzie można dostać na miejscu w Krakowie, ale bilety te otrzymać mogą tylko osoby znane lub posiadające rekomendacye osób znanych. Członkowie Czytelni i osoby przez nich przedstawione otrzymają polecenie od zarządu Czytelni. Co do biletów dla pań na loże w czasie uroczystych obrad ogłoszenie nastąpi później. Kwatery zamawiać można pod adresem: „Komitet wiecu katolickiego w Krakowie."

Wybory do Rady miejskiej W Krakowie z Koła II oddziału pierwszego (wielka własność) wybrano w piątek do tamecznej Rady miejskiej pp. Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii umiejętności, Stefana Muczkowskiego, prezesa Izby notaryalnej, Michała Chylińskiego redaktora *Czasu* i dra Pawła Popiela, b. prof. uniwersytetu warszawskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się w sobotę wieczorem Prezydent p. Mochnacki zawiadomił na niem radę, że p. Tadeusz Barącz nadesłał pismo, w którem cofa swą ofertę wykonania pomnika króla Sobieskiego bez konkursu. Pismo to odstąpił prezydent komisyi pomnikowej do dalszego urzędowania. Sprawa pomnika zostanie więc załatwioną w jedynie racyonalny sposób, t. j. przez rozpisanie konkursu. Następnie upoważniła rada komisyę administracyjną do wdrożenia rokowań z rządem celem wydzierżawienia przez gminę z wolnej ręki bez licytacyi akcyzy rogatkowej na dalszy szereg lat. Prezentę na dwie posady starszych nauczycielek udzielono pannom Wilczyńskiej i Węclewskiej, do stypendyum Głowińskiego zaś przedstawiono p. Walslebena, medyka, syna mieszczanina lwowskiego. W końcu dokonano wyborów do komisyi specyalnych. Do komisyi dla administracyi niestałych dochodów wybrano pp. Getritza, Gołąba, Łukawskiego, Michalskiego, Piepesa, Schayera, Zimę, Dulębę i Maryańskiego, a zastępcami pp. Ciuchcińskiego, Grabińskiego i Grossa; do komisyi prawniczej pp. Byka, Dulębę, Duniewicza, Dziędzielewicza, Gryzieckiego, Löwensteina, Małachowskiego, Maryańskiego, Piętaka i Roszkowskiego; do komisyi dyscyplinarnej pp. Czernego, Czyżewicza, Duniewicza, Goldmana, Gostyńskiego, Lewickiego i Piętaka; do komitetu zarządzającego funduszem pożyczkowym im. Fr. Józefa pp. Baczewskiego, Bardasza, Ciuchcińskiego, Czernego, Dulębę, Kordysa, Michalskiego; do rady administracyjnej fund. hr. Skarbka pp. Zimę i Michalskiego, a zastępcami pp. Ciesielskiego i Walichiewicza; do rady szkolnej okręgowej pp. Piętaka i Romanowicza, zastępcami pp. Getritza i Maryańskiego; do komisyi wymiaru taks wojskowych pp. Beisera i Żebrowskiego, zastępcą Barszczewskiego.

Wycieczka pod chmury, jaką zapowiedział na sobotę młody aeronauta, p. Zenon Szymański, Warszawianin, udała się znakomicie. Po napełnieniu balonu ogrzanem powietrzem, chwycił śmiałek za drewniane kółko pod parasolem zwiniętym, parasol przyczepiono do balonu i wśród grzmotu oklasków zawisł p. Szymański w powietrzu. Balon dobrze wydęty wznosił się coraz wyżej, postać aeronauty malała w oczach, zdawało się, że to nie człowiek wysokiego wzrostu, lecz jakiś karzełek i to jeden z najmniejszych, unosi się pod chmury. Sądząc z tego, balon musiał się znajdować co najmniej jakie 3000 stóp ponad ziemią. Nastąpiła chwila krytyczna, p. Szymański skręcił kółko i spadochron odczepił się od balonu, pędząc lotem błyskawicy ku ziemi. Po przebieżeniu w takim szalonym pędzie 500 stóp, co jest wyliczonem dokładnie, powietrze zaczęło powoli wciskać się w fałdy parasola, skutkiem czego spadek stawał się coraz wolniejszym aż zwolniał zupełnie i na wysokości jakich 600 stóp spadochron roztworzył się zupełnie. P. Szymański spadł w ogrodzie p. Terleckiego, na ulicy Gosiewskiego. Śmiałka po powrocie na plac lotu powitano istną burzą oklasków, podziwiając jego szaloną odwagę. Publiczność zebrała się dość licznie, bezpłatną zwłaszcza, z uwagi na dzień sobotni obliczano na parę tysięcy.

Na dzisiaj zapowiedział p. Szymański drugi wzlot, który uda się zapewne nie mniej szczęśliwie, gdyż pogoda obiecuje nie wypłatać figla w formie deszczu.

Katastrofa w Pile. Z Piły donoszą: Onegdaj nareszcie udało się studziennemu technikowi Beyerowi zatkać źródło nieszczęsne, które zniszczyło jedną z najpiękniejszych dzielnic miasta naszego. P. Beyer poprowadził wodę ujętą w rury tak wysoko pod górę, że niebezpieczny żywioł upokorzył się, zgnieciony własnym ciężarem. Ażeby sceptycznym znawcom udowodnić, że tak istotnie jest, otwierał technik berliński kilkakrotnie źródło i znów je szczęśliwie zamykał. Próby udały się znakomicie, ale mimo to sądzą niektórzy, że żywioł spętany prędzej czy później wyłamie się z więzów, a nad miastem wisieć będzie zawsze miecz Damoklesa w postaci nowych groźnych wylewów. Gdyby jednak nawet obawy te się nie ziściły, gdyby zdradzieckie duchy podziemne zaprzestały minującej roboty, to samo zniszczenie, które dotychczas już wyrządziły, jest przerażającem. Najpiękniejsza część Piły zostanie zrównana z ziemią. Pułk gdańskich pionierów rozpoczął już trudne i niebezpieczne roboty swoje. Niektóre gmachy, które w każdej chwili rozsypać się mogą, zostaną dynamitem rozsadzone, inne mniej zagrożone z pomocą pił i siekier rozebrane. Według obliczeń urzędowych, wynosi dotychczasowa szkoda przeszło półtora miliona marek. Obecnie Piła gości w murach swoich wielu wybitnych inżynierów i wysokich urzędników, którzy zjechali, aby przekonać się naocznie o rozmiarach katastrofy i charakterze nieszczęścia. Większość znawców nie ufa eksperymentom p. Beyera, który jednakże powtarza bezustannie: „Zobaczycie! nie woda panem lecz ja!"

Egzamin dojrzałości w c. k. seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie odbył się pod przewodnictwem inspektora p. Emanuela Dworskiego w dniach od 9 do 20 czerwca. Do egzaminu zgłosiło się 20 uczniów publicznych, 8 eksternistów i 16 eksternistek. Złożyli egzamin dojrzałości: Albrechtówna Łucya (ekst.), Bernałowicz Maryan (z odznacz.), Cyrkowicz Franciszek, Frączkiewicz Karol, Frenkel Salamon, Fredhaber Abraham (ekst.), Haglówna Paulina (ekst.), Kiełbasa Józef (z odzn.), Kłyszkówna Klodylda (ekst.), Kostecki Karol (z odzn.), Lis Jan, Milówka Andrzej, Moczulski Bronisław, Musiał Szczepan (ekst.), Orczykowski Jan, Orzechowski Jan, Pędracka Kazim. (ekst.), Sadkowski Jan, Tułecka Stanisława (ekster.), Warchałowska Maryanna (ekst.), Wardzała Jan, (z odzn.), Wilgan Ignacy, Wojnarowski Józef. — Reprobowano na rok 9 (między tymi 6 ekst.); pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po upływie trzech miesięcy 9 (między tymi 7 ekst.); 3 (ekst.) odstąpiło w ciągu egzaminu.

Z konserwatoryum. W sobotę odbył się w koserwatoryum muzycznem konkurs z wynikiem następującym: medal srebrny otrzymali: panna Salomea Kruszelnicka i p. Mikołaj Lewicki, uczniowie klasy śpiewu profesora Walerego Wysockiego; medal brązowy: panna Piórkiewiczówna, uczennica klasy fortepianu profesora Wszelaczyńskiego, i panna Cudekówna, uczennica klasy śpiewu profesora Wysockiego. Listy pochwalne otrzymali: p. Gimpel (klarnet, prof. Linka), panna Daczkowska i p. Finkelstein (skrzypce, prof. Wolfsthal), panna Korolowiczówna (deklamacya, prof. Fr. Wysocki), panny Zienkiewiczówna i Szwedrowska (fortepian, prof. Wszelaczyński), wreszcie panowie Kral i Górski (śpiew, prof. Wysocki).

Niesłychanie śmiałą kradzież popełniono przed kilku dniami w Wiedniu. W samem centrum miasta, w olbrzymim gmachu t. z. Schottenhof, w którym mieszka przeszło tysiąc ludzi, który jest zarazem domem przechodnim, splądrowali złodzieje w biały dzień do szczętu mieszkanie niejakiego p. Pfeifera, bawiącego obecnie na kuracyi w Gmunden i następnie celem zatarcia śladów swej zbrodni podłożyli ogień. Wszystkie meble w jednym pokoju spaliły się do szczętu. Straż pożarna stłumiwszy pożar spostrzegła dopiero, że złodzieje gospodarowali w mieszkaniu, wszystkie meble bowiem były porozbijane. Jednego ze sprawców tej zbrodni wytropiła wczoraj policya wiedeńska i uwięziła go. Jesto 22 letni Alojzy Groschl syn parasolnika. Zbrodniarz ten ubierał się zawsze elegancko i obracał się w zamożnych domach kupieckich a w jednym z nich nawet niedawno się zaręczył.

Bohaterowie skandalu. Jedno z wiedeńskich pism podaje charakterystykę indywiduów aresztowanych w Wiedniu za udział w napadzie na ks. metropolitę.

Pierwszy z awanturników student Jaworski, wydalony został swojego czasu z gimnazyum w Sanoku, za to, że zadania ruskie pisał po rosyjsku i na godzinach języka ruskiego odpowiadał nauczycielowi po rosyjsku. Później na uniwersytecie, wywołał znaną awanturę podczas obchodu papieskiego jubileuszu we Lwowie. Jaworskiego uważają za człowieka zdolnego, podobno pisuje artykuły, niewiadomo tylko w jakich pismach, i poezye.

Drugi Roman Aleksiewicz, lubi popisywać się językiem rosyjskim, chociaż nie włada nim prawie wcale. Trzeci z aresztowanych, Michał Kopyściański, prawnik, prowadził korespondencyę ze słowiańskiem Towarzystwem dobroczynności w Petersburgu, o czem świadczą listy znalezione przy rewizyi. Jest on przewodniczącym moskalofilskiego stowarzyszenia „Bukowina".

Interesującą osobistością jest prawnik Józef Kruszyński. Studyował najprzód filozofię, potem odbył służbę jednoroczną wojskową, złożył egzamin oficerski, a otrzymawszy nominacyę na oficera rezerwy, postanowił aktywować się jako podporucznik. Jeszcze w czasie studyów był prezesem lwowskiego „Akademiczeskiego Kružka". On to wraz z Jaworskim i Aleksiewiczem wtargnął do wagonu metropolity, „aby mu powiedzieć słowa prawdy". Gdy porucznik ułanów chwycił w wagonie Jaworskiego za kołnierz i zawołał na policyę, Kruszyński krzy-

knął: „Ja także byłem oficerem i wiem, że nie jest rzeczą ofi era mięszać się w takie sprawy“.

W gronie młodzieniaszków znajduje się także i starszy awanturnik Włodzimierz Szczawiński, liczący lat 41, korespondent wiedeński *Hałyczanina* i *Dniewnika Warsz.* Swojego czasu redagował wychodzące w Wiedniu pismo ruskie *Nauka*. W pismach swoich szerzy myśl utworzenia związku celem obrony cerkwi ruskiej od latynizacyi.

Demonstranci próbowali zwalić całą winę na studentów, należących do partyi ukraińskiej, którzy jednak utrzymują, że o demonstracyi nic nie wiedzieli, jakkolwiek otrzymali przedtem karty korespondencyjne, bez podpisu, zapraszające ich, aby stawili się na dworcu kolejowym w celu powitania metropolity i życzenia mu „szczęśliwej drogi“.

Z Chicago pisze nam p. Julian Makowski: Niniejszem miło mi wam zakomunikować, iż dnia 8 b. m. prezes Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki p. Adalia Satalecki wyjechał do Paryża w interesach rodzinnych, poczem w sprawach narodowych zawita do Lwowa i Krakowa. P. Satalecki, wyjeżdżając stąd, oznaczył dnia, kiedy przyjedzie do Galicyi, w każdym jednak razie spodziewać go się tam wypada pod koniec bieżącego miesiąca.

Ze Złoczowa nam piszą:

Dnia 17 bm. zawiązało się w Złoczowie, za inicyatywą p. Tadeuszowej Strzeleckiej, miejscowe Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej. Zgromadzenie zagaiła p. Strzelecka pięknem przemówieniem, podnosząc w gorących słowach znaczenie i doniosłość Towarzystwa, którego celem szerzenie oświaty i budzenie ducha polskiego wśród ludu, w którym spoczywa nadzieja odrodzenia ukochanej Ojczyzny. Przemówienie zakończyła podziękowaniem złoczowskiej młodzieży polskiej za złożoną — zamiast wieńca na pogrzeb śp. Teofila Lenartowicza — na rzecz tutejszego Koła kwotę 37 zł. 60 ct., niemniej złoczowskiemu „Sokołowi“ za otrzymany od niego przy tej samej sposobności datek 10 zł.

Następnie przedstawiono stan majątkowy Koła, wedle którego po strąceniu mających się odesłać do głównego zarządu w Krakowie 50 pct. rocznych wkładek członków pozostaje w kasie Koła gotówką 90 zł. 61 ct. Wkońcu przystąpiono do wyborów. W skład zarządu weszli p. Sydonia Alszerowa jako przewodnicząca, p. Wilhelmina Niedźwiecka jako zastępczyni przewodniczącej, p. Teodorowa Strzelecka jako sekretarka, p. Józef Gay jako zastępca sekretarki, p. Kazimira Michalczewska jako skarbniczka, p. Zofia Lewicka jako zastępczyni skarbniczki. Prócz tego wybrano panie: Maryę Grabowską, Bolesławę Heynową, Stanisławę Zaleską i pana Marcina Sztabę na delegatów do jednania członków.

Złoczowski „Sokół“ urządza dnia 2 lipca rb. festyn w połączeniu z ćwiczeniami gimnastycznemi, w których wezmą udział „Sokoły“ miejscowi, lwowscy, tarnopolscy, brodzcy i założeccy.

Ze Sniatyna piszą nam:

Dnia 18 bm. po nieszporach mnóstwo ludu, ubarwionego kolorowymi strojami dziewic i kobiet mieszczańskich, napełniło po brzegi obszerną salę kasyna urzędniczego, aby uczcić pamięć zmarłego lirnika mazowieckiego. Pomiędzy zgromadzonymi było wielu mieszczan ruskich. Uroczystość — zainaugurowaną przez świeżo zawiązane u nas Towarzystwo szkoły ludowej, liczące obecnie około 50 członków dzięki staraniom i zabiegom państwa Jaroszów — rozpoczął p. Jarosz, zastępca notaryusza w Śniatynie, pozdrowieniem chrześcijańskiem, na które zebrani odpowiedzieli gromkiem „Na wieki wieków!“

Ze wszech miar godnemu obywatelowi temu wraz ze zgodnie myślącą i czynną jego małżonką zawdzięczamy powstanie u nas dwóch Towarzystw: „Szkoły ludowej“ i „Sokoła“. Duch, jaki owionął oba te Towarzystwa, daj Boże, aby jak najdłużej był wierną kopią zacnych dusz tych dwojga założycieli. Oba Towarzystwa są obecnie w pełnym toku rozwoju.

Towarzystwo „Sokół“ w dniu sprowadzenia do kraju zwłok lirnika mazowieckiego urządziło uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a wieczorem obchód w sali kasyna urzędniczego. Bezinteresowny udział p. Senowskiego, artysty i kierownika chóru teatru hr. Fredry, w grze na cytrze, w śpiewie solowym i w duecie wraz z sympatyczną dyrektorką szkoły p. Schulz, przyczynił się wielce do uświetnienia wieczorku i na długo zostanie w miłej i wdzięcznej pamięci zarówno „Sokoła“ w Śniatynie jak i publiczności obecnej na wieczorku.

Program wieczorku powtórzyli amatorowie raz jeszcze w niedzielę, a śpiewy chóru mięszanego — zwłaszcza „Nad Wisłą straż, nad Prutem straż“ — powtarzać musiano po kilka razy.

Oklaskom ciężkich dłoni od pracy towarzyszyły rażne okrzyki „Czołem!“ podczas obrazu z żywych osób, przedstawiającego siwego lirnika mazowieckiego otoczonego gronem dzieci i dziewic.

Z Brzuchowic nam piszą:

Urocza nasza miejscowość rozwija się coraz piękniej, a jeżeli da Bóg, że nadal w tem samem tempie jak dotąd rozwijać się będzie, to Lwów za lat kilka będzie miał tuż pod bokiem swoję filię letnią, jakiej każde miasto europejskie pozazdrościć mu będzie mogło. Piękne wille wznoszą się jedna po drugiej, a mieszkańcy stolicy coraz liczniej garną się do nich, aby bodaj przez kilka letnich tygodni pokrzepić swe siły prawdziwie balsamicznem powietrzem lasów szpilkowych. W każdą zaś niedzielę, zwłaszcza, jeżeli pogoda sprzyja, ściągają się tu całe zastępy Lwowian, żądnych choć raz na tydzień odetchnąć świeżem powietrzem. W ubiegłą np. niedzielę (dnia 18 bm.) zebrało się tu przeszło półtora tysiąca osób i bawiło się wybornie przy dźwiękach dziarskiej muzyki.

Minionych lat skarżono się, że restauracya tutejsza jest licha; w roku bieżącym zaradzono złemu. Mamy bowiem nowego restauratora, który wszelkiemi siłami pracuje nad tem, aby goście wychodzili z jego lokalu zadowolnieni.

Kilka rodzin urzędniczych osiadło tu stale na lato. Urzędnik taki odjeżdża rano do Lwowa, pracuje w biurze jak zwykle, a po południu wraca do rodziny. Dla takich właśnie rodzin, które nie mają czasu lub środków, by się wybrać na dłuższy pobyt do którego z miejsc kąpielowych, są Brzuchowice prawdziwem dobrodziejstwem.

Ze Stryja piszą nam dnia 25 bm.:

Gościmy w murach naszego miasta teatr im. hr. Fredry p. Łucyana Kwiecińskiego, który wczoraj rozpoczął szereg przedstawień odegraniem nigdy niestarzejących się „Slubów panieńskich“ Fredry. Niestety, udział publiczności nie był taki, jakiego spodziewać się należało tak ze względu na samą sztukę, jak ze względu na świetną grę obojga państwa Kwiecińskich, którzy dziś może najlepiej interpretują główne postacie tej ślicznej komedyi.

Z przykrością też zanotować musimy brak odpowiedniej sali dla przedstawień teatralnych, skutkiem czego p. Kwieciński stracił bezużytecznie prawie cały tydzień, zanim wykołatał salę kasynową, nachodziwszy się wprzód po rozmaitych dygnitarzach tutejszych stowarzyszeń.

Onegdaj po raz pierwszy obchodził Stryj uroczystość puszczania wianków na rzece, urządzoną staraniem „Czytelni kolejowej“. Obchód, w którym wzięło udział około 3000 osób, robił malownicze wrażenie przy blasku zapalonych pochodni i trwał od godziny 9 do 11 w nocy.

Miarą rozwoju naszego miasta są powstające w niem coraz nowe ulepszenia i instytucye. Pan M. Lipiński, ruchliwy kupiec i bardzo energiczny obywatel tutejszy, uzyskał koncesyę na założenie nowej księgarni, która będzie pierwszą katolicką księgarnią w Stryju. Są tu bowiem już dwie, ale obie w rękach żydowskich. Również staraniem p. Lipińskiego i w jego przedsiębiorstwie zaprowadzone zostały u nas wozy omnibusowe, które — zwłaszcza teraz, w sezonie kąpielowym — są dla publiczności rzeczą bardzo pożądaną.

Z Tarnowa nam piszą:

Podaliśmy już wspomnienie pośmiertne o śp. Józefie Oedenburg-Geringerze. Że jednak był to mąż wielkiej zacności, przytoczę tu jeszcze kilka dat z jego żywota:

Urodził się on w roku 1818 w Koszyłowcach i był synem Antoniego, walecznego pułkownika wojsk austryackich. Po ukończeniu nauk w zakładzie OO. Jezuitów w Tarnopolu zajął się gospodarstwem w majętności swej Borszczowie. W roku 1848 zaślubił córkę Antoniego Bończy Postruskiego. W kilkanaście lat potem przeniósł się do Lwowa celem wykształcenia swych dzieci, któremuto obowiązkowi uczynił zadość z prawdziwie ojcowską opieką. Piastował też urząd starosty w Żółkwi, a miasto w dowód miłości i wdzięczności za iście ojcowską troskę i staranność dało mu patent na honorowego obywatela miasta Żółkwi.

Wielką stratę ponieśli wszyscy ci, którzy znali śp. Józefa. Stracili bowiem w nim człowieka prawego charakteru, opiekuna i doradzcę.

Cześć jego pamięci!

Z Krynicy nam piszą: W królowej wód galicyjskich ruch kąpielowy zaczyna się ożywiać, później wprawdzie jak w latach poprzednich ale dziwić się temu nie można, gdyż wiele osób do niedawna było tego mniemania, że ostatnie wylewy uszkodziły komunikacyę do Krynicy. Tymczasem mieliśmy tu znacznie mniej deszczów jak we wschodnich częściach kraju i o wylewach dowiedzieliśmy się z gazet. Pogoda teraz prześliczna to też z każdym dniem coraz to nowe spotykamy twarze, twarzyczki na deptaku i pięknych promenadach w lasach krynickich.

Naprzeciwko kurhauzu gra już muzyka Wrońskiego, a dzielny ten kapelmistrz przyniósł w tym roku obfity jak zazwyczaj zbiór własnych kompozycyi pełnych życia, wdzięku, to też zasłużenie szczere, a częste zbiera oklaski. Najnowsze jego walce tchną urokiem głębokim; grano je na ostatnim Promenade-Concert i tak się podobały, że towarzystwo słuchające na miejscu usiedzieć ni ustać nie mogło; mimowoli dało się unieść dźwiękom fal „Wilii“ a koncert zamienił się w ochocze tany. Na zabawach zresztą tu nie zbywa. Początek, jak zwykle, zrobili „Ebersiaki“ hydropacyusze nadzwyczajnie miłym wieczorkiem w pensyonacie dr. Ebersa. Zaiste nie zdarzyło mi się widzieć podobnego zakładu, w którym łatwiejby zawiązywało się stosunki tak serdeczne, tak miłe, iż istotnie nie chce się wyjeżdżać, więc też drzwi pensyonatu zamykają się zwykle dopiero w późnej bardzo jesieni. „Ebersiaki“, bo tak się zwą pensyonaryusze hydropatyczni w języku krynickim, stanowią już dzisiaj grono liczne i doborowe, a ciągle nadchodzą telegramy i zgłoszenia pisemne o miejsca. Na dowód jak rada hydropaty jest pożądaną, przytoczę fakt, że tymi dniami witaliśmy gościa, doktora medycyny rządowego, Polaka, przybyłego aż z Tomska w Syberyi z całą rodziną. Są goście, którzy z roku na rok przyjeżdżają, by wzmocnić siły swoje do dalszej pracy, lub ulżyć srogim dolegliwościom. Miny panow coraz więcej „jowiszowskie“, twarzyczki pań coraz to zdrowsze, a zdrowie przy rozumnie prowadzonym sposobie życia, wraca jak na komendę. To też życie tętni w pensyonacie szanownego admirała krynickiego. Zabawy, wycieczki, gry towarzyskie są na porządku dziennym, niestety tylko ze srogiem ograniczeniem czasu i fatygi. Z budynków prywatnych odznacza się pięknem położeniem i zbudowaniem „Willa Tatrzańska“ a w urządzeniu eleganckiem i wygodnem, odpowiada najwybredniejszym wymaganiom.

Jako władza polityczna z ramienia rządu wydelegowanym jest p. Olszewski, młody a energiczny komisarz zdrojowy idący na rękę gościom czem i jak tylko może, wszyscy też są wdzięczni za tak dobry wybór w osobie tego inteligentnego urzędnika.

Bawił tu do niedawna pan Władysław Bełza. Któż nie zna tego sympatycznego człowieka a utalentowanego pisarza? Cieszyliśmy się nim krótko. Zajęty bardzo był zbieraniem materyałów do napisania książki o Krynicy. Książka ta ma być rozdawaną na obchodzie setnej rocznicy odkrycia źródła krynickiego, które z Bożej łaski nie jednemu siły i zdrowie przywróciło.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu, gorące narady przeciągnęły się do późnego wieczora. Bardzo gorliwie zajmuje się radzca pan Sokołowski; by uroczystość ta pięknie, a świetnie wypadła. Komitet postanowił zaprosić najwybitniejsze osoby kraju naszego, a w dniu tym odbędzie się poświęcenie źródła krynickiego i wmurowaną zostanie tablica na pamiątkę, dekorowanie domów krynickich, wieczorek z tańcami, etc. etc., zapewne nie zapomni się o żadnej rzeczy, która doda uroku tej pięknej uroczystości.

Na sobotę zapowiedziany jest „reunion“ w gustownej sali „kurhauzu“, a zapewne takie reuniony będą się powtarzały co tydzień, na których kotyliony będą miały wiele epizodów zabawnych i oryginalnych.

Kościół już wybudowany. Czekaliśmy długo, z upragnieniem na tę świątynię; gorące modły strapieni chorzy zasyłali w drewnianej kaplicy, na wzgórzu w lesie wystawionej. Radością się napawają serca wiernych, widząc jak robotnicy z zajęciem pracują, by wkrótce drzwi dla łaknących Chleba Bożego, otworzyć.

Fasada zbudowaną jest w stylu romańskim, a trzeba przyznać, że bardzo pięknie i harmonijnie przedstawia się całość. Około świątyni zakładają ogród, równają ziemię, wnioskować więc należy iż blizką jest ta uroczysta chwila, która złączy razem wiernych wielu, z Krynicy i okolicy.

Z Kamionki strumiłowej piszą nam 23 bm.:

Oddawna zapomniała Kamionka o wszelkich obchodach narodowych; z przyjemnością więc przychodzi mi dziś podnieść fakt, iż za inicyatywą pani Jod. odbyło się dziś w tutejszym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za duszę śp. Teofila Lenartowicza.

Szczere uznanie należy się w pierwszym rzędzie miejscowemu duchowieństwu obrz. ł., a w szczególności ks. kan. Ziemiańskiemu, który w bardzo pięknej przemowie po mszy św. pouczył zgromadzony lud o życiu i czynach nieodżałowanego lirnika, a następnie paniom Grab., Schw. i Kub. za odśpiewanie na chórze kilku ślicznych pieśni, zaś pannom Kwiat., Urb. i Kub. (młodszej) za efektowne przystrojenie katafalku.

Popis uczniów szkoły muzycznej Karola Mikulego odbędzie się w sali Towarzystwa „Frohsinn“ (hotel George'a) w dniach: wtorek 27-go, środa 28-go, piątek 30-go czerwca i w sobotę 1-go lipca, przed południem i po południu.

Zmarli. Dr. Ignacy Porębowicz, lekarz, umarł w Rabce, przeżywszy lat 30.

Stan powietrza. Termometr + 10° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 17 stopni Reaum. Barometr 760. Idzie w górę. Dzień bardzo piękny i pogodny. Wczoraj bar. wskazywał 752; deszcz z przerwami lał przez całe po południu.

W epoce upałów, a więc zwiększonego pragnienia, człowiecze, który siadywać lubisz nad gąsiorem małmazyi lub dzbanem miodu, zapamiętaj sobie rady następujące:

1. Pić możesz dowoli, dopóki z łatwością wymawiasz słowo „eksterytoryalny“;

2. zaczynaj hamować pożądliwość twoją do gąsiora i dzbana, kiedy zauważysz, że wymawianie słowa „ekscentryczny“ przychodzić ci zaczyna z trudnością;

3. uciekaj zaś stanowczo do domu, gdy dostrzeżesz, że nie możesz wymówić tak aksamitnie miękkiego słówka jak „Eulalia“.

Korespondencya Administracyi. *WP. Henryk M. w Dubowicy:* Numera *Przeglądu* z zeszłego roku są zupełnie wyczerpane.

WPani Zarzycka z Chotyłub: Żąda WPani numerów 31, 32 i 33 *Przeglądu*. Aleź to z miesiąca lutego. Więc zapewne omyliła się WPani. Proszę tedy nam donieść.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze hrabiego Skarbka: „Hrabina Sara“, dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Występ panny Marcello. — Jutro we wtorek (dnia 27 bm.) w teatrze letnim: „Dziesięć dni w Pireneach“, wodewil w 5aktach L. Varney'a.

Dziś w poniedziałek w teatrze letnim produkcye magiczne Chevaliera Thorna.

Do dzisiejszego numeru dołączamy zamknięcie rachunkowe i Bilans za rok 1892 Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń (z działu ogniowego, gradowego i życiowego) tudzież Bilans Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie. Dywidenda za rok 1892 w dziale ogniowym wynosi 18%, w dziale życiowym 12% od ubezpieczeń pośmiertnych, a 5% od ubezpieczeń dożyciowych, zaś w Towarzystwie wzajemnego kredytu 6%.

Literatura i Sztuka.

* **Do rozlicznych prac** Wiktora z Baworowa przybył nowy przekład „Ruy Blasa“ Wiktora Hugo, który to utwór niezaprzeczenie należy do najlepszych dramatów francuskiego poety. W r. 1873 odegrano ten dramat w Teathre français na uczczenie powrotu Wiktora Huga z wygnania. Tłómacz-poeta odczytał go przed kilku dniami w gronie miłośników literatury. Przekład podobał się wszystkim bardzo, gdyż odznacza się nietylko wiernością, ale wielkiem zrozumieniem tonu i nastrojem iście poetyckim. Przekład ten będzie cennym nabytkiem dla literatury naszej i sceny. Podobno zabrał się już Wiktor z Baworowa do nowej pracy, a mianowicie do tłumaczenia „Hernaniego“.

Szkoda tylko, że wszystkie te prace nie są dostępne dla ogółu. Wydaniem ich w druku oddałby Wiktor z Baworowa dopiero prawdziwą przysługę literaturze, a tak jak teraz, że przechowuje je w swojem biurku, nie przynosi pożytku ani literaturze, ani nikomu.

* **Adryana Balbi'ego** „Opis ziemi“ (Adrian Balbi's Erdbeschreibung). Pięknego tego wydawnictwa, wychodzącego nakładem księgarni A. Hartlebena w Wiedniu wyszło obecnie sześć dalszych zeszytów od 25 do 30. Zeszyty te zawierają dokończenie opisu Azyi, a mianowicie opis posiadłości holenderskich w Azyi, posiadłości rosyjskich, tudzież Chin, Japonii, Syamu i Persyi, nadto opis okolic podbiegunowych. W zeszycie 28 rozpoczyna się opis Europy. Dzieło to opracowane jest nader troskliwie, a niemal na każdej kartce znajdują się śliczne ryciny. Rycin takich będzie w całem dziele 900. Całe dzieło składać się będzie z 50 zeszytów, a cena zeszytu wynosi 40 ct. Adres księgarni nakładowej jest: — „A. Hartleben's Verlag — Wien“.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Jaśnie Wielmożny hrabia szambelan Witold Wolański złożył na ręce moje dla biednych dzieci szpitala św. Zofii oświadczenie własnoręczne, iż przez lat trzy dawać będzie rok rocznie na potrzeby tegoż szpitala po 50 zł. za rok bieżący gotówką. Za ten wspaniałomyślny dar dla biednych dzieci i sierót składam JWmu hrabiomu Wolańskiemu serdeczne podziękowanie.

Przewodnicząca komitetu szpitala św. Zofii
Karola księżna Ponińska.

Z Trościańca wielk. (pow. brodzki) piszą nam:
W gminach Trościaniec i Batyszcze popełnioną została niedawno znaczna kradzież. A ponieważ już przedtem często w tych gminach dopuszczano się kradzieży, przeto żandarm z Załoziec p. S. Grzebala zabrał się tak energicznie do śledzenia zbrodniarzy, iż w kilka dni wytropił ich wszystkich tak w owych dwóch wioskach jak i w kilku okolicznych i odstawił do aresztu. Są to złodzieje rutynowani, którzy od lat 15 trudnią się kradzieżą.

Podpisany w imieniu całej gminy składa panu S. Grzebali oraz całemu korpusowi tutejszej żandarmeryi serdeczne podziękowanie za ujęcie tych złodziei.
Jan Olejnik,
naczelnik gminy Trościaniec.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 23 czerwca.

Na ważniejszych rynkach zbożowych tendencya jest dotychczas dość stała, a na zachodzie poszukiwanie za produktami pastewnymi wzmaga się. Tymczasem u nas dzisiaj ruch był bardzo ograniczony; pszenicy sprzedano zaledwie parę drobnych partyi i to po cenach cokolwiek niższych. Żyto nie mniej trudny napotykało odbyt i nie zdołało się w cenie utrzymać. Natomiast popyt o jęczmień, a zwłaszcza o owies był ożywiony.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·15, za czerwoną od 9·00—9·25, za żółtą od 9·00 do 9·25; za żyto od 7·25—7·50; za jęczmień browarny od 6·30—6·50, na kaszę od 6·10 do 6·30; za owies od 7·15—7·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.
Wiedeń 24 czerwca.

(Z.) Owe niepokojące chmurki, które ostatnimi dniami zaczęły coraz gęściej pokazywać się na horyzoncie finansowym, zniknęły chwilowo i znów potężne motory pracują nad utrzymaniem silnej tendencyi. Przedwczoraj jeszcze obawiano się podwyższenia stopy procentowej w Londynie i odpływu złota z Europy do Ameryki, dziś natomiast mówiono, że obawy te nie mają najmniejszej racyi, że do banku angielskiego napłynęło dużo złota, (nie wiadomo tylko skąd?) — i że urzędowa stopa procentowa w Londynie musi spaść na 2 od sta. Prorocy giełdowi przepowiadają, że w lipcu i sierpniu będzie sytuacya targów pieniężnych tak korzystna, iż grupa rotszyldowska w ciągu tych dwóch miesięcy z pewnością zbierze cały zapas złota, potrzebny na regulacyę waluty. W tej przepowiedni ukrytą jest pewna obawa. Grupa rotszyldowska musi rzeczywiście w ciągu lipca i sierpnia pokończyć swe operacye regulacyjne, nikt bowiem nie może zaręczyć za to, co będzie we wrześniu. We wrześniu bowiem ma się zebrać kongres amerykański dla narad nad zmianą polityki monetarnej Stanów Zjednoczonych, a uchwała jego może wywołać kompletny przewrót na giełdach. Gdyby bowiem Stany Zjednoczone przeszły do waluty złotej, wówczas cena żółtego kruszcu poszłaby w jednej chwili o kilka procent w górę, a ażio podskoczyłoby na 7 lub 8 od sta ponad relacyę.

Nie dziw więc, że potentaci giełdowi starają się utrzymać przez te dwa miesiąca wszystkie targi pieniężne w jak najlepszem usposobieniu. Z jednego ekstremu popada giełda w drugi, przed kilku dniami wszystko widziała w ponurem świetle, dziś tylko optymistyczne wiadomości mają do niej przystęp. I tak z Pesztu rzucono dziś hasło, że żniwa będą w tym roku prześliczne, a eksport nasz kolosalny, bo Niemcy i Francya mają u siebie nieurodzaj.

Także rezultat wyborów niemieckich komentowano sobie w znaczeniu przychylnem i tak *summa summarum* wywołano zwyżkę na całej linii. Renty podniosły się znacznie, gdyż poczyna już napływać gotówka za kupon lipcowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·50, węgierskie 412·50, Anglobanki 149·75, Uniony 252·25, Bankvereiny 121·70, Länderbanki 251·25, Ludwiki 217·90, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 98·10, srebrna 98·—, austryacka złota 117·55, 4% austr. renta wal. kor. 96·65, węgierska złota 116·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·83, 20-frankówka 9·80½, marki 12·06—, rubie 1·29½.

§ **Kupon lipcowy** od rozmaitych walorów austryackich przyniesie 93.6 milionów reńskich.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 26 czerwca. W Montpellier umarło wczoraj troje ludzi na cholerę.

Rzym 26 czerwca. W izbie deputowanych w toku sobotniej debaty nad reorganizacyą banków, mających prawo emisyi not, przyszło do skandalicznej sceny. Podczas opozycyjnej mowy dep. Fortunato, poczęli się kłócić deputowani Aprile i Belgiojoso. Z kłótni przyszło do bójki, obaj deputowani poczęli się szarpać i szamotać. Inni posłowie rzucili się między zapaśników i z niemałym trudem rozerwali ich. Po posiedzeniu posłali sobie Aprile i Belgiojoso sekundantów.

Berlin 26 czerwca. Do wczoraj wieczorem wiadomy był rezultat 129 wyborów ściślejszych. Wybrano: 19 konserwatystów, 7 kandydatów t. z. „Reichspartei“, 27 nacyonalliberałów, 8 kandydatów wolnomyślnej frakcyi Rickerta, a 19 frakcyi Richtera, 6 kandydatów południowo-niemieckiej partyi ludowej, 8 z centrum, 4 Polaków, 8 antysemitów, 19 socyalistów i 4 welfów. Polacy mają dotychczas 16 głosów w parlamencie.

Londyn 26 czerwca. Do „biura Reutera“ donoszą z Rangun w Indyach, że skutkiem zakazu władzy zabijania bydła w pobliżu świątyni wybuchły tam groźne zaburzenia. Wzburzony tłum stawił opór władzy. Jednego konstablera i kilku sędziów raniono. Policya dała ognia i raniła 20 ekscedentów. Obawiają się, że rozruchy jeszcze się powtórzą.

Berlin 26 czerwca. Z 338 definitywnie wybranych posłów jest 162 za reformą wojskową, 171 przeciw niej, a 5 niepewnych. Brakuje jeszcze rezultatu z 59 okręgów. Rząd ma nadzieję, że przecież zdobędzie nieznaczną większość dla reformy. Socyaliści rozporządzają dotychczas 44 mandatami. Sesya parlamentu potrwa podobno tylko 14 dni.

Berlin 26 czerwca. *Berliner Tagblatt* wyraża nadzieję, że rząd przecie zgodzi się na dwuletnią służbę wojskową. *Nationalzeitung* oblicza, że z 344 posłów, którzy dotychczas są definitywnie już wybrani, jest 172 za reformą wojskową i 172 przeciw niej.

Petersburg 26 czerwca. W nowej podwójnej taryfie cłowej postanowiono, że do towarów pochodzących z tych krajów, które przyznają Rosyi prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, zastosowywaną będzie obecna taryfa cłowa jako taryfa minimalna, wszelkie zaś inne kraje poddane zostaną taryfie maksymalnej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Książę A. Lubomirski z Miżyńca. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa. M. Nahodska z Wołcuchy. A. Winnicka z Turad. J. Łychowski z Kijowa. J. Grunwald z Cebłowa. R. Moser z Mostów. C. Kandris z Radymna. J. Kellermann z Kańczugi. B. Skibniewski z Balic. S. Skarzyński ze Studzianki. L. Rosenfeld z Czerniowiec. J. Krzyszkowski z Schodnicy. E. Bernhuber z Wiednia. D. Antoniewicz z Zadubrowic. S. Bernhard z Berlina. Hr. T. Łoś z Kulmatycz.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Barański z Sambora. S. Białoskórski ze Staja. J. Bohdanowicz z Wilna. P. Drzymalski z Kołomyi. L. Cieński z Romaszówki. B. Cieński ze Złoczowa. H. John z Krakowa. J. Poletyło z Warszawy. K. Lazanowicz z Budapesztu. K. Micke z Wrocławia. B. Trangolt z Kassa. H. Gottleb z Tehlowa. M. Rosenstok ze Skałatu. T. Jaworski ze Skwarzawy. S. Zamorski ze Skolego. M. Czarnowska z Kijowa. A. Horodyski z Przemyśla. Dr. J. Horodyski z Husiatyna. W. Kluczyński z Chorydończów.

HOTEL IMPERIAL. Ks. arcyb. Hryniewicki z Rawy. J. hr. Lasocki i Z. Meciszewski z Krakowa. S. hr. Konarski z Dubiecka. K. hr. Komierowski z Rożnowa. J. hr. Starzeński z Baranowa. O. hrab. Borkowska z Ponikwy. J. hr. Szeptycki z Przełbic. St. hr. Zamoyski z Wysocka. Dr. F. Weinrirl, R. Sztürzer i J. Chuwes z Wiednia. J. Głuchowski z Kamiennej. Z. Geppert ze Starego Miasta. E. Bocheński z Rawy. J. Charmatz z Sieniawy. A. Wangh z Londynu. M. Serwatowski z Rajtarowic. J. Jędrzejowicz z Litiatyna. K. Filipowicz z Warszawy.

HOTEL ZORZA. T. hr. Komorowska z Bilnik. Wł. Siemiginowski z Torskiego. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Gorayski z Moderówki. O. Orłowski z Połowiec. J. Paygert z Streptowa. L. Szawłowski z Przewłoki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Fedorowicz i F. hr. Chorińsky z Rzeszowa. E. Glogierowa z Tarnopola. R. hr. Baworowski, hr. Starhemberg, M. Branko de Vucobrankowits i J. Helmer z Wiednia. J. hr. Koziebrodzki z Podhajczyk. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Polko z Krakowa. A. Orski z Tłumacza. J. Klostersky z Drohowyża. F. Mühlsteller z Gródka. F. hr. Fürstenberg z Goeding.

HOTEL METROPOLE. A. Korzeniowski z Żytomierza. S. Domain z Kołomyi. A. Bürgthal, A. Fischella, M. Bürgthall, E. Herberger, A. Gerhard, J. Busch, E. Gerhard i P. Krischka z Wiednia. T. Iwanitsch ze Złoczowa.

Nadesłano.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 Czerwca godz. 2. min.

Akcye kred.	339·75	Galicyj. obligi propinacyjne	98.—
Alpiny	54.—	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	415·—	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.20
Uniony	257·15	Elbethale	237·25
Ludwiki	218·25	Länderbanki	250·20
Nordbany	295·75	Renta zł. węg.	116·25
Lombardy	106·25	Bankvereiny	122·—
Losy tureckie	50·35	Węg. renta p.	94·92
Staatsbahny	307·15	Ruble	1.29·25
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 26 czerwca 1893.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216 75	219 75
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256 50	259 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	375 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 20	101 90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 10	110 80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41 „	98 25	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98 50	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	98 —	98 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 25	— —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 20	— —
„ „ 4% koronna	96 20	96 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	39 50	42 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5.90
Napoleondor	9.75	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30—	1.33—
„ „ papierowy	1.29—	1·3050
100 marek niemieckich	60·10	—60·70

60)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXXII.

Hugon przyszedł nazajutrz z wizytą o porze południowej. Ojciec pojechał odprowadzić sir Agamemnona na kolej, a pani Churchill leżała na kozetce, cała zatopiona w najświeższym romansie francuskim. Gdy oznajmiono gościa, odłożyła książkę na bok, powitała go nader uprzejmie i wskazała mu krzesło, na którem usiadł. Mnie rzucił on tylko przelotne spojrzenie i serdeczny uścisk ręki.

Zaczęli rozmawiać o ślubie, o balu, o pięknych toaletach pań i innych tym podobnych banalnych rzeczach. Ja nie brałam w tej rozmowie żadnego udziału i milcząc siedziałam na uboczu, wsłuchując się w dźwięk jego głosu. Rysowałam przez cały ten czas w albumie pani Churchill, ale choć usiłowałam zająć się moją robotą, ręka odmawiała mi posłuszeństwa, a uwaga rozpraszała się coraz bardziej. Po chwili macocha pod jakimś błahym pozorem opuściła pokój, a przechodząc obok mnie uśmiechnęła się znacząco. Wtedy przypomniało mi się, że manewr ten powtarzała już kilka razy poprzednio i krew uderzyła mi do twarzy ze wstydu i irytacyi. Niezwłocznie podniosłam się z miejsca, aby pójść za nią.

On w jednej chwili znalazł się u mego boku i zagrodził mi drogę.

— Dokąd idziesz, dziecko? Czy boisz się mnie dzisiaj, że nie chcesz zostać sama ze mną? — zapytał.

Odpowiedziałam coś niezrozumiale i biernie usiadłam napowrót na krześle. On stanął za mną i przechyliwszy się przez poręcz, jął przypatrywać się mojemu nawpół wykończonemu rysunkowi.

— Co to jest? — rzekł. — Fontana, u stóp której ugrupowana garstka żebraków i uliczników... jedna wyniosła postać górująca nad otoczeniem... w ręku trzyma mandolinę... u stóp dwa wiadra wody... Per Bacco! toż to mój andaluzyjski woziwoda z Puerta del Sol! Czyj ten album?

— Pani Churchill.

— No, to pani Churchill musi na ten raz zrezygnować z woziwody na moją korzyść. To nic, to nic, Barbarino! Mam do niego niejakie prawo. Jest on dziełem mego doświadczenia.

— Ale jest on zarazem dziełem mojej wyobraźni! — zaprotestowałam, widząc, że wyjmuje scyzoryk z kieszeni, aby wyciąć kartę z albumu — i oddałam go już na własność.

— Tem większy powód, abym go zabrał! Chcę przywłaszczyć sobie twoją wyobraźnię, twoje serce, twoją przeszłość i przyszłość całą, jednem słowem, wszystko co stanowi twoją istotę.

To mówiąc, wyciął kartę i schował ją do kieszeni.

— Panie Farguhar, to się nie godzi — rzekłam. — Jakże się wytłómaczę przed panią Churchill?

— Zostaw to mnie; już ja sam załatwię z nią sprawę. Wyglądasz zmęczoną, Barbarina mia!

— Bo też czuję się nią rzeczywiście. Wychodziłam dzisiaj zrana z macochą.

— I mało spałaś w nocy.

— Goście rozeszli się wczoraj dość wcześnie O pierwszej już nie było nikogo.

— Tak, ale ty nie położyłaś się przed trzecią.

— Zkąd pan wiesz o tem? — zawołałam zdziwiona.

— A, tu już moja tajemnica. Zgadnij, jeżeli potrafisz.

— Jakże mogę zgadnąć? Chyba, że posiadasz pan zaczarowane zwierciadło albo jak czarnoksiężnik, nocą podróżujesz po Paryżu na miotle.

— Ani to, ani tamto. Co mi dasz, jak ci powiem, carina?

Uśmiechnęłam się, wruszając ramionami. Ogarnął mnie nerwowy jakiś niepokój, czułam, że rumienię się i że usta moje zaczynają drżeć.

— Czy mi dasz ten promień ciemnych włosów?

— O! nie... To przynosi nieszczęście.

— Dziecko, jesteś zabobonną! Więc daj mi ten złoty krzyżyk, który nosisz na szyi, a przyrzekam, że co rano i co wieczór klękać będę przed nim, jak najpobożniejszy z katolików.

— Nie mogę. Krzyżyk ten dała mi Ida i przyrzekłam nigdy się z nim rozstawać.

— Więc daj mi siebie samą, najdroższa, a życie całe spędzę u nóg twoich, jak niewolnik.

— Powiedz, nie żądając za to żadnej nagrody — odparłam drżąca. — To będzie szlachetniej.

— Ależ ja nie jestem szlachetny! Przeciwnie, jestem wymagający, chciwy, nienasycony jak istny Shylock! No, ale kiedy jesteś taka skąpa, Barbarino, więc daj mi co sama zechcesz, albo nie daj mi nic zgoła. Powiem ci moją tajemnicę.

— Wszakże dałam już panu szkic — rzekłam.

— Dałaś mi szkic! Czy słyszycie, o bogowie Olimpu! Jak śmiesz twierdzić coś podobnego w żywe moje oczy? Ty to nazywasz darem? Toż ja skradłem go, zdobyłem na ostrzu mego miecza i nie należy ci się za to żadne dziękczynienie odemnie. Ale przestańmy się targować. Otóż wiem, żeś się nie położyła spać przed trzecią zrana, bo o tej godzinie dopiero zgasiłaś świecę.

— Lecz skąd pan wiesz o tem?

— Przypuśćmy, dajmy na to, że ja, stateczny i poważny człowiek, jak mnie widzisz, byłem na tyle romantycznym, że jak Romeo zakradłem się pod te drzewa, aby przez dwie długie godziny wpatrywać się w mdłe światełko, migające w oknie twojej sypialni. I cóżbyś powiedziała na to, gdyby tak było?

Cobym powiedziała na to? O Boże! Usta moje drgały jak w febrze, głos zamarł mi w piersi. Cały ton tej rozmowy nawpół namiętny, nawpół żartobliwy, naprężył nerwy moje w najwyższym stopniu. Miałam ochotę uciec, a czułam się jak przykuta do miejsca.

Naraz on podniósł się z krzesła i stanął wyprostowany przedemną.

— Barbarino — rzekł — przestańmy żartować. Jestem może zarozumiały, ale wyobraziłem sobie... daruj mojej próżności! wyobraziłem sobie, widząc to światło błyskające z okien twego pokoju, że ty czuwasz dla mnie, tak jak ja czuwam dla ciebie. Myliłem się... wiem, żem się mylił, a jednak nie odejdę spokojny, póki ty sama nie powiesz mi, że byłem w błędzie. Odpowiedz mi jednem słowem, jednem spojrzeniem... a potem dozwól mi odejść.

Gorące płomienie falowały po mojej twarzy, ale usta niezdolne były przepuścić jednego słowa. On nizko, coraz niżej pochylał się ku mnie, a bladość śmiertelna powlekała jego ściągnięte rysy.

— Milczysz, Barbaro? — zapytał z cicha. — Czyż nie znajdujesz nawet słowa na odprawienie mnie?

Podniosłam na niego oczy pełne łez i płomieni.

— Dlaczegoż miałabym cię odprawiać — spytałam — kiedy szczęście moje znajduję jedynie w twojej obecności?

Z tłumionym, dzikim niemal okrzykiem szczęścia padł przedemną na kolana, okrywając ręce moje namiętnemi pocałunkami.

— Mój aniele! moja najdroższa! — zawołał — czy to podobna! czy ty naprawdę możesz mnie kochać?

— Kochałam cię od dziecka — odparłam z prostotą. — Czy pamiętasz ostatnie nasze spotkanie w lesie?

— Pamiętam — odrzekł z cicha.

— Pierścionek, który mi dałeś wtedy, zachowałam na wieczną pamiątkę. Był i jest dotąd za luźny na mój palec, ale nie rozstałam się z nim nigdy.

Uścisnął gorąco dłoń moją i przez długą chwilę milczeliśmy oboje.

— Ile to zmieniło się od tej chwili! — odezwałam się pierwsza. — Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

— A teraz... kochasz mnie? Jesteś pewna, że mnie kochasz? — pytał z niepokojem.

— Czy cię kocham, Hugonie mój? — odparłam z uczuciem, kładąc nieśmiałą dłoń na jego sposępniałem czole. — O, tak... jestem pewna, że cię kocham sercem i duszą całą. Kocham cię i jestem szczęśliwą... nad wyraz szczęśliwą!

On wstrząsł się cały i głowę ukrył na moich kolanach.

— Szczęśliwą! — powtórzył jak echo. — Szczęśliwą! O Boże!..

— Co to jest? — zawołałam zmięszana. — A ty czyż nie jesteś szczęśliwym?

— Ja... ja szczęśliwy! — krzyknął ochrypłym głosem. — Ja jestem najnieszczęśliwszym, najnędzniejszym z ludzi. O! Barbaro, powiedz mi że mnie nie kochasz i każ mi iść precz od siebie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Mostowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.